

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 14 (1378) 5 KWIETNIA 1987 R. CENA 20 ZŁ

W NUMERZE:

Wieczne dziedzictwo w Chrystusie ●
Biskup Jan F. Swantek – Pierwszym
Biskupem Polskiego Narodowego Koś-
ciola Katolickiego ● Strzecha w cieniu
drapaczy chmur ● Zwiastuny wiosny ●
Raport w sprawie AIDS ● Porady



PIĄTA NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU

(Męki Pańskiej)

LEKCJA

z Listu św. Pawła Apostoła
do Hebrajczyków (9, 11—15)

Brcia! Chrystus stawszy się Najwyższym Kapłanem dóbr przyszłych przez wyższy i doskonalszy, a nie ręką uczyniony, tj. nie z tego świata, przybytek, i nie przez krew kozłów albo cielców, lecz przez własną krew wszedł raz do miejsca Świętego dokonawszy wiecznego odkupienia. Jeśli bowiem pokropienie krwią kozłów i wołów i posypanie popiołem z jałowicy poświęcało skalnych ku oczyszczeniu ciała, jakoż daleko więcej krew Chrystusa, który przez Ducha Świętego samego siebie bez skazy ofiarował Bogu, czyści sumienie nasze od uczynków martwych, abyśmy służyli Bogu żyjącemu. I dlatego jest pośrednikiem nowego przymierza, żeby przez śmierć poniesioną na odkupienie przestępstw popełnionych za przymierza pierwszego, wezwani posiadli obiecane im dziedzictwo wieczne w Chrystusie Jezusie Panu naszym.

EWANGELIA

według
św. Jana (8, 46—59)

Onego czasu: Mówił Jezus rzeszom żydowskim: Kto z was dowiedzie mi grzechu? Jeśli wam prawdę mówię, czemu mi nie wierzycie? Kto z Boga jest, słów Bożych słucha, wy dlatego nie słuchacie, że z Boga nie jesteście. Odpowiedzieli tedy Żydzi i rzekli Mu: Czyż nie słusznie mówimy, że jesteś Samarytaninem i czarta masz? Odpowiedział Jezus: Ja czarta nie mam, ale oddaję cześć Ojcu memu, a wyście mnie znieważyli. Ja nie szukam własnej chwały, ale jest ktoś, który szuka i sądzi. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, jeśli kto zachowa naukę moją, nie zazna śmierci na wieki. Tedy Mu rzekli Żydzi: Teraz poznaliśmy, że czarta masz. Abraham umarł i prorocy, a ty mówisz: Jeśli by kto zachował naukę moją, nie zazna śmierci na wieki. Czyżes Ty większy od ojca naszego Abrahama, który umarł? Nawet prorocy pomarli. Za kogo się uważasz? Odpowiedział Jezus: Jeśli ja sam siebie chwale, chwała moja niczym nie jest. Ale jest Ojciec mój, który mnie uwielbia i o którym wy powiadacie, że jest Bogiem waszym, a nie poznaliście Go. Ale ja Go znam i jeśli bym powiedział, że Go nie znam, byłbym podobnym wam kłamcą. Ale znam Go i nauki Jego strzegę. Abraham, ojciec wasz, z radością wyglądał dnia mego, a ujrzał i uweselił się. Rzekli tedy Żydzi do Niego: Pięćdziesięciu lat jeszcze nie masz a Abraham widziałeś? Rzekł im Jezus: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, pierwej, nim Abraham był, jam jest. Porwali tedy kamienie, by rzucić na Niego, a Jezus ukrył się i wyszedł ze świątyni.

Dwa ostatnie tygodnie Wielkiego Postu poświęca nasz Kościół na przybliżenie nam Męki Zbawiciela, czyli największej Ofiary, jaką dobrowolnie złożył na krzyżu Syn Boży za swych upadłych braci. Czyni to szczególnie w liturgii Wielkiego Tygodnia: Wielkiego Czwartku, przypominającego Ostatnią Wieczerzę i ustanowienie podczas niej Sakramentu Ciała i Krwi Pańskiej oraz kapłaństwa; Wielkiego Piątku, obrazującego krwawą Mszę świętą Chrystusa na ołtarzu krzyża, oraz Wielką Sobotę, która zwłaszcza w naszym kraju wyraża głęboki smutek z racji śmierci Pana, oraz pełne nadziei oczekiwanie na cud zmartwychwstania.

Czytania liturgiczne są tak starannie dobrane, że są one zdolne pobudzić serce człowieka do współczucia dla cierpiącego Chrystusa i do odzwajemnienia Mu miłością za miłość, ofiarą za ofiarę. Taka jest zresztą myśl pedagogiczna Kościoła. Kto ją zrozumie i zechce zrealizować, stanie się, dzięki łasce Bożej, nowym człowiekiem, oczyszczonym z uczynków martwych i skłonny do gorliwego służenia Bogu. Najłatwiej przyjdzie ta przemiana tym z chrześcijańskiej wspólnoty, którzy poważnie potraktowali Wielki Post jako Czas Zbawienia, i od Srody Popielcowej wsłuchani w nauki lekcyjne Apostoła Pawła dokonywali introspekcji własnego sumienia, starali się dokładnie poznać najłabsze strony swego charakteru i najczęstsze potknięcia.

Wieczne dziedzictwo w Chrystusie

W rozważaniu Boskiego miłosierdzia i ogromu cierpienia Chrystusa znajdziemy wystarczająco silną pobudkę do szczerej rekolekcyjnej spowiedzi, mocnych postanowień zerwania z grzesznym życiem i odwagi do wkroczenia na wąską ścieżkę prowadzącą jednak do życia wiecznego. Nie może zabraknąć ani jednego z naszych braci, ani jednej siostry na tej ścieżce. „Kto chce być uczniem moim, niech weźmie krzyż swój na każdy dzień i idzie za Mną” — zachęca Jezus. On nie tylko zachęca, ale także własną ręką opatruje nasze rany w sakramencie Miłosierdzia, poi i karmi Eucharystią, gdy słabnie nasz duch i mdleje ciało. Jesteśmy w dużo lepszej sytuacji niż ludzie, którzy żyli przed Chrystusem. Jak trudno było im uzyskać spokój ducha. Składali ofiary, czynili pokutę, ale nikt nie miał prawa zapewnić ich: „Odpuszczają się grzechy twoje, idź w pokoju”.

W dzisiejszej lekcji Apostoł wskazuje na źródło naszych skarbów — Jezusa Chrystusa. On zbudował nowy Przybytek łaski. On złożył Ojcu najczystsza Ofiarę jako Najwyższy Kapłan, a wartość tej Ofiary nie ma ceny, gdyż była nią Krew Syna Bożego. Starotestamentalne ofiary były tylko zapowiedzią ofiary czystej, świętej i niepokalanej, złożonej w nowym, duchowym Przybytku przez Arcykapłana Kościoła — Jezusa Chrystusa.

Czytana dziś lekcja zaczyna się od słów: „Chrystus arcykapłan dóbr obecnych wszedł raz na zawsze do miejsca

świętego przez lepszy, doskonalszy namiot, nie sporządzony ręką, to znaczy nie należący do Świata doczesnego. Wszedł z własną krwią, a nie z krwią kozłat i cielat, i osiągnął wieczne odkupienie”. Autor tekstu pragnie wyrazić ogromną różnicę w wartości ofiar Staro- i Nowego Przymierza, w godności ofiarników i w skutkach, jakie sprawiają. Jednak język ludzki nie ma właściwych słów na wyrażenie tego co Bóg zdołał dla ratowania ludzkiego rodzaju.

Na marginesie warto dodać, że obecnie większość teologów-bibliistów odmawia św. Pawłowi autorstwa Listu do Hebrajczyków. Twierdzi się, że ktoś inny napisał to dzieło. Możliwe. Nie ulega jednak wątpliwości fakt, że List zawiera myśli oraz sposób argumentowania Apostoła Narodów. Tak mógł pisać tylko ten, kto był pod wpływem św. Pawła.

Skoro święty Paweł potrafił płonąć zarem wiary i miłości, to jego przykład może i nas zapalić do podobnych uczuć. Trzeba tylko przemyśleć i przemodlić słowa zachęty Apostoła i jego argumenty. Trzeba klęknąć pod krzyżem Pana i zapatrzeć się w Bożą Mękę. Trzeba chcieć wnikać w głąb tajemnicy zbawczej Ofiary Jezusa, Syna Bożego i Syna Człowieczego. Grzech ciężki zabija nadprzyrodzone życie duszy. Powoduje duchową śmierć. Czyny wyko-

nane w grzechu nie mają wartości zasługującej na niebo. Są martwe. Ojciec niebieski postanowił przywrócić swoim ziemskim, upadłym dzieciom życie Boże. Wybrał drogę ofiary. Dlatego Jezus poszedł dobrowolnie na krzyż. Nikt inny nie mógł dokonać tego dzieła. Umarł jako ofiara prześlągalna za śmierć grzechową ludzkości, będącą znieważeniem ojcowskiego serca Stwórcy. Umarł jako człowiek, bo przecież człowiek zawińił, więc sprawiedliwości stało się zadość. Ale Jezus jest nie tylko człowiekiem. Jego Ofiara ma wartość nieskończoną, jak nieskończony jest Bóg w swej sprawiedliwości, miłosierdziu i miłości.

Ofiara Chrystusa starczy na obmycie serc wszystkich ludzi jacy kiedykolwiek żyli czy będą żyć na świecie. Dlatego Apostoł podkreśla, że Chrystus dokonał odkupienia oraz uzyskał chwałę wieczną. Ta ofiara ma moc oczyszczenia sumień od uczynków martwych po wszystkie wieki. W Jezusie „wszyscy powołani do dziedzictwa wiecznego otrzymali obietnice”. Czy to dziedzictwo stanie się naszym udziałem, to już zależy od nas samych. Bóg już zrobił wszystko. Powołał kapłaństwo Nowego Przymierza i polecił mu uobecnić krzyżową Ofiarę, ale już w sposób bezkrwawy. Tak trwa dla nas Ofiara Zbawiciela, a jej owoce — Ciało i Krew święta w Komunii — rodzą w nas życie Boże.

Ks. A. B.



W dniach od 7 do 9 października 1986 roku obradował w Manchester, New Hampshire (USA) XVII Synod Generalny Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA i Kanadzie. Na Synod przybyło 425 delegatów — reprezentujących ponad ćwierć miliona wiernych PNKK — którzy wybrali bpa Jana F. Swantka na stanowisko Pierwszego Biskupa Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego.

Za „Rodziną” nr 48 z dnia 25 listopada 1984 roku publikujemy krótki życiorys bpa Jana F. Swantka, który jest piątym z kolei następcą bpa Franciszka Hordura — organizatora PNKK.

Bp Jan F. Swantek „urodził się w mieście Wallingford, w stanie Connecticut (USA), gdzie ukończył też



Biskup Jan F. SWANTEK

Pierwszym Biskupem

Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego

szkołę średnią (tzw. High School). Następnie rozpoczął czteroletnie studia teologiczne w Seminarium Duchownym im. Henryka Savonaroli w Scranton, Pensylwania. Znamiennym faktem jest to, że Jan Swantek, należący do przedstawicieli trzeciego pokolenia Polaków, osiadłych na stałe w Ameryce, jeszcze wstępując do Seminarium Duchownego w Scranton w

ogóle nie znał języka polskiego. Jednak jego świadomość przynależności tak do Kościoła polskiego, jak i polskiego narodu sprawiła, że nad opanowaniem znajomości języka swych ojców i dziadów tak pilnie pracował, że obecnie — znając go dobrze i świetnie rozumiejąc — nie wstydzi się go używać w swej nowej Ojczyźnie.

Przez wiele lat — nawet jeszcze jako młody kapłan PNKK — bp Jan Swantek dbał serdecznie o solidne, patriotyczne przygotowanie młodej generacji księży do ich odpowiedzialnej pracy na niwie polskiego Kościoła. Stąd też najpierw Jego uczestnictwo w Komisji Seminaryjnej w Seminarium Duchownym w Scranton, a później — żmudne studia

filozoficzne na uniwersytecie Clarka w sąsiednim mieście Worcester, godzone z odpowiedzialną i pochłaniającą dużo czasu pracą proboszcza parafii pw. Świętej Trójcy w Webster, Mass.

Ukoronowaniem Jego pracy duszpasterskiej i naukowej było podniesienie Go do godności biskupiej na Synodzie Generalnym PNKK, który odbył się w 1978 r. w Chicago. Rok później, w uroczystość św. Andrzeja Apostoła, w dniu 30 listopada 1979 r. został konsekrowany w katedrze św. Stanisława w Scranton, Pa. Głównym konsekratorem był ówczesny Pierwszy Biskup PNKK — bp Franciszek Rowiński, zaś współkonsekratorami: bp Tadeusz Zieliński, bp Antoni Rysz oraz bp Józef Niemiński z Toronto (Kanada). Wkrótce po konsekracji bp Jan F. Swantek objął diecezję Buffalo-Pittsburgh”.

Bp Jan F. Swantek — Pierwszy Biskup Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA i Kanadzie, udzielając dziennikarzom wywiadu powiedział, że jego najważniejszą troską są problemy, w obliczu których stają dziś chrześcijanie. Chodzi tu m. in. o problemy wiary, jakie przeżywa młodzież nie tylko w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, ale na całym świecie. W ramach posłannictwa Chrystusa, Kościół musi dostrzegać te problemy i pomagać w ich rozwiązaniu. Bóg nie pozostawi nas własnemu losowi, dał nam Kościół, w którym „aż do skończenia świata” (Mt 28,20) obecny jest Jezus Chrystus. Dla nas jest On „drogą i prawdą, i życiem” (J 14,6).

W trzecim dniu obrad XVII Synodu Generalnego Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego, głos zabrał Gość z Kościoła Rzymskokatolickiego — kard. Jan Król z Filadelfii (USA).

W swoim przemówieniu, kard. Jan Król podkreślił, że nadszedł obecnie czas, w którym Kościoły muszą ściśle współpracować dla

dokończenie na str. 5

Strzecha w cieniu drapaczy chmur

(fragmenty szkicu publicystyczno-literackiego Jana Wiktora) cd. z numeru 13

Powędrował śladami Adama Mickiewicza. Czciiciel wielkości wieszczą, pokorny uczeń płynął nakazem Ody do młodości. Postanowił przemówić głosem Ksiąg Pielgrzymstwa Polskiego i Ewangelii i wyrwać głównie zapalone miłością człowieka.

Stanął przed dostojnikami skamieniałymi w purpurze (...), błyskającymi złotym krzyżem, symbolem męczeństwa, nie zdobytym cierpieniem, ale kupionym za grosz najędźniejszych, uponiewieranych i uciemieżonych. Wśród nich byli kardynałowie, na czele z jałmużnikiem i spowiednikiem wszechmocnego papieża Leona XIII.

...aby kościoły i majątek kościelny, zbudowany wysiłkiem polskiego ludu, był własnością ludu polskiego.

...aby niemieccy i irlandzcy biskupi nie narzucali swoich księży bez zgody parafii, gdyż oni odbierają mowę, ducha, wynaradawiają polski lud.

...dzisiaj lud polski jest pozbawiony obrony, wypędzony obcą mową z kościoła, który zbudował z dobrowolnych ofiar, z wdowiego grosza, zapracowanego w najcięższych warunkach...

Ks. Hodur wołał w imieniu polskiego ludu tak bardzo opuszczonego, zaklinał, błagał, płakał łzami skrzywdzonych tułaczy, wygnanych z ojczyzny. Wierzył, że u stóp krzyża znajdzie sprawiedliwość. W niedługim czasie przekonał się, że płomienie tych główni wyrzuconych z serce nie tknęły murów, ani purpury, ani złoconych pastorałów. Łatwiej skruszyć tablice marmurowe. Czyż kamień zapali się ogniem? Czyż w kamieniu zapulsuje krew żywa? Głos watykański potępił buntownika oszalałego miłością prawdy, kij watykański odpędził niegodnego, bo zarażonego Ewangelią, rozgorzałego poezją wieszczów. Ks. Hodur wywłócił się spomiędzy marmurów, jakby dźwigał tyśiące krzyżów.

Zawsze to samo położenie, zawsze takie samo zakończenie. Na przestrzeni wieków tysiące przykładów to potwierdza. Watykan nigdy nie wysłuchał nawet najboleśniej sę skargi polskiego narodu, tej wiernej córki Rzymu.

— Na kolana przed naszym tronem...

Wyznawcy zbuntowanego kościoła w Ameryce czekali na powrót swego wysłannika. Modlili się o zwycięstwo prawdy i sprawiedliwości. Widzieli w osobie papieża, królującego na tronie św. Piotra, najwyższego sędzię, pasterza, pokładali w nim ufność.

Ks. Hodur, po drodze z Rzymu (...) wciąż widział scenę Kordiana przed

papieżem. To Słowacki pomagał strącać te straszliwe brzemiona. Stańął na ambonie w Scranton, aby zdać sprawę z pielgrzymki, jaką odbył do Rzymu, do stolicy apostołskiej.

Setki oczu z wszystkich stron kościoła, zawisły na wargach, na oczach.

Ks. Hodur w drżących palcach trzymał pismo. Był głęboko wzruszony. Zdawał sobie sprawę z ważności tej chwili. Powoli czytał wyrok, jakby z siebie wyważał kamienie wrośnięte w ciało i w duszę.

— Pan mówi: jeśli cię gorszy ręka twoja albo noga, odetnij ją i odrzuć...

— Apostoł powiedział: Oddzielcie zło i wyrzucie je z środka swego.

— Albo: jeśli twój brat stanie się porubcą, albo chciwcem, albo czcicielem bałwanów, złośnikiem, opilcą, gwałcicielem, nie spożywajcie z nim chleba.

Przestał mówić. Chyba zabrakło sił i głosu. A może konał i oddawał ostatniego ducha swego w słowach, które musi wypowiedzieć.

„Spełniając przeto nakazy Pańskie i Apostolskie odcinamy ostrzem kościelnej ekskomuniki członek chory, nie przyjmujący lekarstwa, upomnienia naszego, aby przypadkiem nie zatruli reszty ciała świętego Kościoła.

Ks. Hodur, wychowany w bezwzględny posłuszeństwie, spętany powrozami karności, powinien upaść na kolana, czołgać się w prochu przed tronem, aby go podeptała stopa w panoflu papieskim.

Zamów MODLITEWNIK „OJCZE NASZ”

Czy masz w swoim domu książeczkę do nabożeństwa?

Jeżeli nie masz, prześlij do nas zamówienie na MODLITEWNIK „OJCZE NASZ” Kościoła Polskokatolickiego.

MODLITEWNIK „OJCZE NASZ” — stron 650, cena 1 egz. 500 zł, wydany jest w twardej czarnej oprawie ze złotym napisem. Na jego treść składają się:

- Wskazania życiowe
- Wiadomości katechetyczne
- Codzienny pacierz
- Modlitwy dodatkowe do pacierza
- Msza święta
- Nieszpory
- Nabożeństwo eucharystyczne
- Sakrament Pokuty
- Droga Krzyżowa
- Gorzkie żale
- Nabożeństwo do Ducha Świętego
- Nabożeństwo do NMP
- Nabożeństwo do św. Józefa
- Nabożeństwo do św. Barbary
- Nabożeństwo pokutne
- Modlitwa za chorych
- Modlitwa za konających
- Modlitwy różne

oraz wiele pieśni religijnych.

Zamówienie prosimy nadsyłać pod adresem:

Administracja Instytutu Wydawniczego im. A. Frycza Modrzewskiego, ul. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa.

Wysyłka następuje za zaliczeniem pocztowym.

— Zetrę twoje zuchwalstwo, zniweczę twój bunt, niegodny kapłana.

Chyba to głos odwalił kamień leżący na wargach, chyba to popękały powrozy pętające tak długo ręce.

...Wyklinamy go, rzucamy na niego anatema i oddajemy go szatanowi i aniołom jego i potępięcom wszelkiej niegodziwości na tak długo, aż od szatana odstąpi i żywot swój poprawi, pokutę rozpocznie, uczyni zadość Kościołowi, który znieważył i uratuje duszę swą od zatracenia.

To najwyższa władza, w imię Chrystusa ukrzyżowanego, rzucała klątwę według najsurowszych i najciemniejszych wzorów średniowiecza, które otwierało czeluście piekielne i wzywało na pomoc złe moce.

— Oddajemy go szatanowi na zatracenie ciała, aby mógł zbawić duszę swoją.

— Nieważne są rozgrzeszenia ks. Hodura, nieważne nasze, nieważne błogosławieństwa. Kto zrywa z biskupami, ten zrywa z papieżem, ten zrywa z Bogiem, bo papież jest Jego zastępcą na ziemi...

Ks. Hodur wyklętymi, wzgardzonymi rękami, które trzeba odrąbać, wyrwał cegły z budowli wznoszonej przez stulecia i rzucał w zamarły tłum — wpatrzony w swego pasterza. Wszyscy obecni powinni wtargnąć na kazalnicy, zawlec go, podeptać ciało zbuntowane, a potępione przez stolicę apostołską. Nikt nie powstał, nikt nie zawołał — zamilcz. — To on burzył świątynię, w jakiej zrodzili się, wychowywali od dzieciństwa, w jakiej wyrastali przez lata.

Ks. Hodur ostatnie zdanie odczytał coraz słabszym głosem. A wszyscy niech odpowiedzą: — Niech się tak stanie! Niech się tak stanie! Niech się tak stanie!

Ledwo tchnął szeptem, od którego zdrząły kamienie i ludzie. Złożył pismo struchlałymi palcami. Uniósł głowę. Powłókł wzrokiem po zebranych, zatrzymując go na mgnienie na każdym i zapytał: — Co mam czynić? Ukorzyć się? Paść na kolana, odwołać błędy i odstąpić od ciebie, skrzywdzonego ludu?

Wtedy posadzki i mury ożyły, a spod gruzów zburzonej świątyni dobył się głos żywcem zagrzebanych, zrazu słaby, omdlały, ale nabierał mocy i rozebrzmiał jak w dni uroczyste Zygmunta dzwon, głoszący odrodzenie.

— Nie ustąpimy. Z tobą idziemy. Przy tobie zostaniemy.

Teraz tłum runął ku ambonie. Powstał niczym niewypowiedziany zapal. Nieznajomi rzucali się w ramiona, jakby bracia po długoletniej rozłące. Ścisnęli się i całowali. Drudzy bili w dzwony. Wreszcie inni cisnęli się do ołtarza, wołając: — Bóg z nami! Bóg nie opuści swoich dzieci!... Bóg z nami!

(odn.)

dokończenie ze str. 3

„chrześcijańskiego zjednoczenia”. Kardynał wspominał, że w Stanach Zjednoczonych jeszcze wiele trzeba zrobić, aby osiągnąć lepszą współpracę Kościołów chrześcijańskich. Ostatnie ankiety wykazały, że w Ameryce 96% obywateli wierzy w Boga, ale 60 milionów Amerykanów nie należy do żadnego Kościoła. A więc ich wiara w Boga nie jest umacniana, ożywiana, ani podtrzymywana. Należy zatem wzmocnić ruch misyjny, ożywiający życie duchowe Amerykanów.

Kard. Jan Król przypomniał słowa Chrystusa, który modlił się o jedność chrześcijan. „Nie tylko za nimi proszę, ale i za tymi, którzy dzięki ich słowu będą wierzyć we Mnie; aby wszyscy stanowili jedno, jak Ty, Ojciec, we Mnie, a Ja w Tobie, aby i oni stanowili w Nas jedno, aby świat uwiarył, żeś Ty Mnie posłał” (J 17, 20-21). Drogę do zjednoczenia chrześcijan wytycza nauka Jezusa Chrystusa, a nie któryś z Kościołów. Chrześcijanie powinni dążyć do jedności, której fundamentem jest nauka naszego Pana.

Nawiązując do historii ruchu ekumenicznego, Dostojny Gość z Filadelfii powiedział, że wprowadzić w jego Kościele od dawna dążono do ożywienia wiary i zje-

dnoczenia wiernych, ale dążenia te nie wykraczały poza wspólnotę kościelną. Podobnie przedstawiała się sytuacja w innych Kościołach chrześcijańskich. Dziś sytuacja się zmienia, przeżywamy głębokie ożywienie wewnątrz Kościołów, z którego wyrasta autentyczne zaangażowanie w dialog ekumeniczny.

Kard. Jan Król przekazał także swe wrażenia z pobytu w Polsce, gdzie spotkał się z przedstawicielami polskiego rządu. Kardynał powiedział, że tylko dialog i wzajemne zrozumienie może przynieść pozytywne przemiany, które umożliwią Polsce wyjście z kryzysu politycznego i gospodarczego. Opowiadając o wizycie u swoich krewnych w Polsce, Gość z Filadelfii powiedział, że jest pełen podziwu dla tych ludzi, którzy pomimo tylu trudności są przekonani, że dzięki wytrwałości i ciężkiej pracy uda się pokonać niektóre niedogodności dnia codziennego.

Informację opracowano na podstawie artykułu zamieszczonego w „The Union Leader-Press”, Manchester N.H., Oct. 10. 1986, który W. Kraus.

przetłumaczył ks. Tadeusz



Katedra Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego pw. św. Stanisława w Scranton, Pa. (USA)

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE



28 lutego 1945 r. w pobliżu Borujka na Wale Pomorskim miała miejsce ostatnia w II wojnie światowej szarża polskiej kawalerii. Świadkowie wspominają, że był to wspaniały widok. W imponujący sposób zdobyto w ciągu kilku godzin wieś przy niewielkich stratach własnych (poległo wówczas 7 ułanów, a 10 zostało rannych). W 42 rocznicę historycznej szarży odbyły się okolicznościowe uroczystości z udziałem uczestników tamtych wydarzeń.

85 rocznicę urodzin obchodził Jan Wyka, znany poeta i prozaik. Z tej okazji otrzymał on gratulacje od premiera Zbigniewa Messnera i ministra kultury i sztuki, prof. Aleksandra Krawczuka.

W Warszawie przebywał mer Belgradu — przewodniczący Belgradzkiej Rady Narodowej, A. Bokacewic. Podczas kilkudniowego pobytu w naszej stolicy gość zapoznał się m.in. z budową metra, z rozwiązywaniem problemów budownictwa, zaopatrzenia i ochrony środowiska.

Od 27 lutego do 8 marca br. trwały w Warszawie Dni Teatru Wielkiego — swego rodzaju festiwal operowy dla polskich widzów i sposób zwrócenia uwagi europejskiego świata muzycznego na zrealizowane przez warszawską operę i balet spektakle. Na obu scenach TW zaprezentowano w tym czasie osiemnaście spektakli wybranych z bieżącego repertuaru z udziałem najwybitniejszych wykonawców opery i baletu.

26 lutego br. odbyło się w Warszawie I Walne Zebranie Towarzystwa „Odpowiedzialność i czyn”. Jest to organizacja skupiająca pracowników nauki i kultury, wierzących katolików, uznających wartości chrześcijańskie za podstawę zaangażowania w życiu społecznym. Jej celem jest prowadzenie studiów i badań nad historią myśli społeczno-politycznej i prowadzenie na tej podstawie edukacji obywatelskiej. Przewodniczącym Towarzystwa został prof. Jerzy Ozdowski.



W Muzeum Wsi Radomskiej znajdującym się w Radomiu zgromadzono eksponaty związane z historią, tradycją i kulturą wsi tego regionu.

W Waszyngtonie zakończyły się rozmowy rządowych delegacji PRL-USA w sprawie zawarcia nowej umowy o współpracy naukowo-technicznej i naukowej. Rozmowy przebiegały w rzeczowej i konstruktywnej atmosferze. Uzgodniono, że dalsze rozmowy w tej sprawie kontynuowane będą w bieżącym roku w Warszawie.

Michał Gorbaczow wysłał list do amerykańskiego uczonego Charlesa Hydera, który od 159 dni prowadzi głodówkę na rzecz rozbrojenia nuklearnego. W liście tym wyzywa go do zaprzestania strajku. Ch. Hyder oapowiedział jednakże, że będzie kontynuował głodówkę. Amerykański uczonego, który w chwili podjęcia strajku ważył 150 kg, po 5 miesiącach waży 75 kg.

Na spotkaniu KLEWE Wiedeń '87 z udziałem delegacji 35 państw europejskich, USA i Kanady trwają intensywne prace we wszystkich grupach roboczych. Rozpatrywano m.in. przedstawioną przez 9 państw (m.in. Polskę) propozycję dotyczącą promocji tłumaczeń literatury tworzonej w mniej rozpowszechnionych językach.

Brytyjskie Ministerstwo Zdrowia poinformowało o zanotowaniu pierwszego w świecie przypadku zarażenia wirusem AIDS w wyniku operacji przeszczepienia skóry. Ofiarą jest młody mężczyzna, który doznał niedawno poparzenia twarzy i poddał się operacji w londyńskiej klinice Królowej Marii.

Jak podała uczeni włoscy, wybuch Gwiazdy Supernowej, który ostatnio poruszył środowiska naukowe na całym świecie, został zarejestrowany przez teleskop neutronowy, znajdujący się w obserwatorium astronomicznym na najwyższym szczycie Europy, Mont Blanc.

Pracownicy polskich placówek w Japonii gościli w tokijskiej ambasadzie PRL członków Towarzystwa Japonia-Polska, wraz z jego długoletnim przewodniczącym, przyjacielem naszego kraju Motojiro Mori.



Na aukcji w Londynie sprzedano obraz Rembrandta z 1632 r. Anonimowy nabywca zapłacił 7,26 mln funtów.

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE • W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE • W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE • W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE • W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

Najświętsza Rodzina

Kościół Polskokatolicki obchodzi co roku, w pierwszą niedzielę po Objawieniu, uroczystość Najświętszej Rodziny. Oddajemy wówczas hołd wszystkim trzem Członkom tej Rodziny i rozważamy ich codzienne życie, jakie wiodli ongiś na ziemi. Rodzina stanowi podstawową, niezbędną wspólnotę dla właściwego rozwoju nowej istoty ludzkiej. Brak rodziny, czy też rodzina chora moralnie sprawia, że nawet najlepiej rozwinięte fizycznie dziecko nie wzrasta należycie duchem i sercem. Tak Państwo, jak też związki wyznaniowe, starają się za wszelką cenę chronić rodzinę i zapewnić jej trwałość. Szuka się też jak najlepszych wzorców dla tej najmniejszej komórki społecznej. Taki właśnie cel, między innymi, przyświeca Kościołowi obchodzącemu uroczystość święto Bożej Rodziny, którą stanowią trzy wielkie Postacie: Jezus Chrystus — Syn Ojca niebieskiego i Najświętszej Maryi Panny; Matka Jezusowa — wspomniana przed momentem Maryja, Jej małżonek — święty Józef — Opiekun Bożej Dzieciny. Kościół nasz jest przeświadczony, że wszystkie ludzkie ro-

dziny, a zwłaszcza te, które kierują się zasadami wiary chrześcijańskiej, znajdują w Bożej Rodzinie najlepszy wzór, według którego mogą kształtować własne życie. Nie ma bowiem, nie było i nie będzie doskonalszej pod każdym względem Rodziny nad tę, której dajemy słusznie miano najświętszej. W rodzinie bowiem Józefa i Maryi urodził się i wychował — jako człowiek — odwieczny Syn Boga, zwany Słowem, albo drugą Osobą Trójcy Przenajświętszej.

Teraz nasza uwaga skupia się przede wszystkim na najmniejszym, ale najważniejszym członku Boskiej Rodziny z Nazaretu — na osobie Jezusa. To On jest źródłem świętości — jako Bóg i jako Człowiek. To Jemu niebieski Ojciec już przed wiekami wybrał na Matkę Maryję, a na Opiekuna św. Józefa. W Jezusie najdoskonalszy wzór miłości i posłuszeństwa rodzicom znajdzie każde dziecko, a ponieważ każdy z nas nie przestaje właściwie być dzieckiem, nawet wówczas, gdy rodzice przeniosą się do wieczności, to zawsze możemy uczyć się od Jezusa kochać i szanować tych, przez któ-

rych Bóg dał nam Życie. Zdajemy sobie sprawę, że nikt z nas nie potrafi tak doskonale czynić, jak Syn Boży, ale jeśli sobie uświadomimy fakt, że Bóg uzależnił się całkowicie od stworzenia, i posłusznie wypełniał polecenia ziemskich Opiekunów tak, jakby był od nich zależny, to i my znajdziemy siłę do pokonania lenistwa i wypełniania bez oporów wszelkich mądrych poleceń, a zwłaszcza rodziców, którym przecież zawdzięczamy wszystko. Niezmiernie trafnie ujmuje anonimowy poeta stosunek Jezusa do Tej, od której otrzymał ludzkie ciało: „On jak Matkę Ją miłował, posłuszny Jej był, każde słowo Jej szanował, chociaż Bogiem był”.

Evangelie podają tylko jeden epizod z życia Najświętszej Rodziny, z okresu jej życia w Nazarecie. Jezus miał już wówczas lat dwanaście. Wszyscy sądzili, że jest synem Józefa i Maryi. Dotychczas niczym się nie wyróżniał między rówieśnikami może tylko wielką delikatnością i grzecznością. Pomagał Maryi i przybranemu Ojcu. Nigdy nie skrzywdził kogokolwiek nawet

słowem. Raz jednak — zdaniem rodziców — zasłużył na wymówkę. Poszedł z nimi do Jerozolimy na święto Paschy, i tam odłączył się od nich. Rodzice szukali go ze wzrastającym niepokojem przez trzy dni. Jezus w tym czasie rozmawiał z uczonymi, którzy podziwiali Go. Nigdy dotąd nie spotkali tak mądrego chłopca! Znał doskonale Biblię. Lepiej od nich, chociaż uczeni całe życie stawali nad studiowaniem Pisma Świętego. Gdy Maryja i Józef zobaczyli synka, uradowali się, ale równocześnie zaczęli Jezusowi czynić wyrzuty: „Synu, dlaczego tak postąpił? Oto ojciec twój i ja szukaliśmy ciebie strapieni”. Jezus spokojnie wyjaśnił przyczynę pozostania w świątyni i bezpodstawną pretensję względem Niego: „Dlaczego mnie szukacie? Czy nie wiecie, że w domu Ojca mego być winienem?” To Józef i Maryja w nadmiarze troski o syna zapomnieli, że nie jest On tylko ich synem, lecz przede wszystkim Synem Ojca w niebie i przyjdzie chwila, gdy na zawsze opuści nazaretański dom, by spełnić wolę Tego, który Go przysłał na ziemię i polecił zostać człowiekiem. Ale ten czas jeszcze nie nadszedł. Jezus więc pojechał do Nazaretu. Rodzice już więcej o Niego się nie niepokoili. Ich syn wzrastał — jako człowiek — w mądrości i latach, skarbiąc sobie życzliwość, poważanie i miłość u Boga, i u ludzi. W tym możemy Jezusa naśladować. On nam łaski nie poskąpi. Ks. A. B.

Trudne pytania

„...że nic nad zdrowie nie masz lepszego...”

...to widać najlepiej, gdy zachoruje ktoś bliski i znajdzie się w szpitalu.

Oto przykładowa sytuacja z życia wzięta: starszy, chory od dłuższego czasu na serce człowiek dostaje zawału. Zgodnie z rejonizacją skierowany jest do przypisanego tej dzielnicy szpitala. Jak dotąd wszystko w porządku. Co jednak dzieje się dalej? Otóż ów pacjent skierowany zostaje na oddział... gastrologiczny, ze wszystkimi tego konsekwencjami, czyli np. dość kategoryczną prośbą o wyjście z sali w czasie gdy inny chory ma akurat zabieg (nb. dlaczego nie w sali zabiegowej?!), podczas gdy wiadomo, że zawałowcy mają zalecenie leżenia płackiem w pierwszym okresie leczenia. Sytuacja taka zainicjowała w tym wypadku nie tyle z powodu braku miejsc w salach czy na korytarzu kardiologii, ale dlatego, że ów chory na serce miał nie szczęście mieszkać na tej ulicy, której mieszkańcy niezależnie od schorzenia kierowani są właśnie na gastrologię. W tym samym czasie mieszkanka tej samej dzielnicy, lecz innej ulicy, zgłasza się do tegoż szpitala z

rozpoznanem wrzodu żołądka. Niestety, okazuje się, że może zostać przyjęta na... kardiologię.

Naprawdę nie jest to sytuacja wymyślona. Co więcej, nie wymyśliłby chyba tego nawet taki mistrz absurdu, jak Ionesco.

A jednak — ktoś to wymyślił, zatwierdził, wprowadził w życie. Czymś się zapewne kierował, ale z żabiej perspektywy leżącego na szpitalnym łóżku chorego ta decyzja jest absolutnie niezrozumiała i niewytłumaczalna. Zastanawiające również, w jakim stopniu ma ona ułatwić pracę lekarzom — np. kardiologom, biegającym do pacjenta na inne piętro na gastrologię i vice versa.

Na 10 tys. mniej lub więcej chorujących Polaków przypada dziś niecałe 70 łóżek szpitalnych — czyli blisko o połowę mniej niż w Związku Radzieckim (ok. 130 łóżek), dużo mniej niż w NRD (102), Czechosłowacji (101) czy nawet w Rumunii (89,4) lub na Węgrzech (88,2). Jesteśmy więc na końcu, i to nie tylko szarym, ale całkiem czarnym, listy krajów socjalistycznych, by nie denerwować się już porównaniami z innymi krajami.

Większość zaś (ok. 70%) tych istniejących jeszcze (bo istnieje też realne zagrożenie dalszego zmniejszenia się ilości łóżek w przyszłej pięcioletce) łóżek szpitalnych, mieści się w starych, lub nawet bardzo starych budynkach, wymagających ciągłych remontów i modernizacji. „Nowe” zaś (w cudzysłowie, bo jak nowymi można nazwać szpitale budowane od 18 i 19 lat?), często już w chwili przekazania do użytku wymagają natychmiastowego remontu (jak ostatnio „nowa” klinika AM w Warszawie).

Inwestycje w służbie zdrowia i nakłady finansowe zawsze były nieadekwatne w stosunku do potrzeb i znajdowały się daleko w tyle za innymi dziedzinami. I to nie tylko jeśli chodzi o budownictwo, gdzie na przeszko-dzie stoi brak materiałów i tzw. mocy przerobowych, ale i o ich wyposażenie, o leki, których też wcale nie jest coraz więcej, a coraz mniej, tylko należy do grupy deficytowych, o środki o-patrunkowe, o watę, lepcę czy przysłówiowe już strzykawkki i igły jednorazowego użytku, których brak powoduje takie straty w gospodarce, że za te pieniądze

dzie można by z pewnością wybudować i uruchomić ze trzy ich fabryki. Chodzi wrzeczcie o personel medyczny, lekarzy, pielęgniarki i personel pomocniczy, o mądrą w tej dziedzinie politykę kadrową i finansową.

Obchodzimy Dzień Służby Zdrowia. Czegóż — z perspektywy przytoczonych wyżej nielicznych zresztą informacji o stanie naszego lecznictwa — możemy życzyć tym wszystkim, którzy z racji wykształcenia i pełnionego zawodu zajmować się mają naszym zdrowiem, profilaktyką, leczeniem i pomaganiem chorym, opieką nad nimi? Nie lekarze bowiem przecież ponoszą odpowiedzialność za taki, a nie inny stan — nazwijmy to „techniczny” — naszego lecznictwa. Bez wątplenia i lekarzom, i pielęgniarkom, i wszystkim pracującym w szpitalach i przychodniach trudniej jest w tych warunkach pracować, niezależnie od tego, czy zawód ten wybrali z powołania, czy z innych powodów.

Spróbujmy więc życzyć im tego, by w łatwiejszych, normalniejszych warunkach mogli spełniać swe obowiązki i dochowywać wierności złożonej przysiędze Hipokratesa, nam zaś wszystkim — by każda matka Polka i jej dziecko mogło leczyć się — jeśli zajdzie tego potrzeba — w normalnym szpitalu, niekoniecznie położonym w centrum, ale nawet w szpitalu na peryferiach, byle na peryferiach miasta, a nie wiedzy, sztuki i techniki medycznej.

KOŚCIOŁY ŻĄDAJĄ ZWOLNIENIA WIEŹNIÓW

W listopadzie ub. r. odbyła się w Hannoverze ekumeniczna konsultacja na temat sytuacji w Namibii. Konsultacja została zwołana przez trzy największe Kościoły w tym kraju Południowej Afryki — Rzymskokatolicki, Anglikański, Luterński, do których należy 75% ludności. Była to pierwsza ekumeniczna próba wykazania jedności także poza granicami Namibii i prowadzenia walki o prawa dla czarnej ludności, m.in. o uwolnienie 22.000 więźniów.

40-LECIE KOMISJI KOŚCIOŁÓW DS. MIĘDZYKRAJOWYCH

W Genewie obchodzono w październiku ub. r. 40 rocznicę powołania do życia Komisji Kościołów ds. Międzynarodowych. Wydarzenie to uczczono konsultacją na temat „Militaryzmu i wyścigu zbrojeń w kontekście walki o sprawiedliwość”. Z Polski uczestniczył w niej ks. prof. Witold Benedyktowicz. Komisja Kościołów ds. Międzynarodowych utworzona została dwa lata wcześniej niż sama Światowa Rada Kościołów z inicjatywy Komitetu Tymczasowego ŚRK i Międzynarodowej Rady Misyjnej (która z ŚRK połączyła się dopiero w 1961 r.).

POGLĄDY KS. EDWARDA SCHILLEBEECKXA

Watykańska Kongregacja Doktryny Wiary oświadczyła 23 września 1986 r., iż pewne poglądy Edwarda Schillebeeckxa, dominikanina pochodzenia belgijskiego, wybitnego teologa nauczającego na Uniwersytecie Katolickim w Nijmegen (Holandia), odbiegają od nauki rzymskokatolickiej. W dokumencie podpisanym przez przewodniczącego Kongregacji, kard. Josepha Ratzingera, stwierdza się iż a priori nie znajduje pogląd Schillebeeckxa, że w niektórych okolicznościach osoba wybrana przez wspólnotę lokalną, lecz nie ordynowana przez biskupa rzymskokatolickiego, może przewodniczyć uroczystości eucharystycznej.

WSPÓLNOTA LUTERAN Z METODYSTAMI

Zjednoczony Kościół Luterński i Kościół Metodystyczny w RFN uchwały wspólnotę ołtarza i ambony, co ma być wyrazem „jedności w pojedynczej różnorodności”. Synod luteran w Bad Harzburg stwierdził zarazem, że nie jest to żadna unia, gdyż porządek nabożeństw i prawo kościelne pozostają w obydwu Kościołach bez zmiany.

IV ZGROMADZENIE KARAIBSKIEJ KONFERENCJI KOŚCIOŁÓW

Pod hasłem „Jezus Chrystus sprawiedliwością, nadzieją, pokojem” obradowało w



Kościół chrześcijańskokatolicki w Trimbach
(Szwajcaria)

dniach 4—9 września 1986 r. w Bridgetown (Barbados) IV Zgromadzenie Ogólne Karaibskiej Konferencji Kościołów. W orędziu do Kościołów członkowskich apeluje się o to, by „przypominały sobie perspektywę biblijną, w świetle której pokój to nie tylko nieobecność wojny”. Karaibska Konferencja Kościołów, zrzeszająca 29 społeczności chrześcijańskich z 4 milionami wiernych, istnieje od 1973 roku.

NA WĘGRZECH LUTERANIE ORDYNUJĄ KOBIETY

Synod Kościoła Luterńskiego na Węgrzech, zbierający się co trzy lata, uchwalił 20 listopada ub. r. w Budapeszcie szereg nowych przepisów prawnych. Od tej pory kobiety mogą być ordynowane bezpośrednio po ukończeniu studiów teologicznych. Dotąd ordynacja była możliwa jedynie wtedy, gdy kobieta została wybrana proboszczem parafii. Utworzono nowe komisje dla pracy młodzieżowej oraz nowoczesnych mediów (np. filmy i video). Specjalna komisja zajmie się ewentualnym erygowaniem luterńskiego gimnazjum. Uchwalono też wprowadzić nową agendę do odprawiania nabożeństw.

FUNDUSZ NA RZECZ ZWALCZANIA RASIZMU

W Genewie ogłoszono, iż w 1986 r. rozdzielono 400 tys.

dolarów z funduszu specjalnego Światowej Rady Kościołów na rzecz zwalczania rasizmu. Pomocą objęto 51 różnego rodzaju organizacji i ugrupowań z kilkunastu krajów walczących z wszelkimi przejawami rasizmu na świecie.

NOWY PREZYDENT ZWIĄZKU KOŚCIOŁÓW EWANGELICKICH SZWAJCARII

Zgromadzenie Delegatów Związku Kościołów Ewangelickich Szwajcarii dokonało wyboru nowego prezesa Związku. Został nim 52 letni ks. Heinrich Rusterholz z Zurychu. Ks. Rusterholz przed rozpoczęciem studiów teologicznych pracował przez jakiś czas jako laborant w przemyśle chemicznym i nauczyciel matematyki w szkole. Po ukończeniu studiów i ordynacji był administratorem parafii w Durnten, a następnie wyjechał na zlecenie Misji Bazylejskiej do Sabah (Malezja), gdzie oprócz pracy duszpasterskiej trudnił się nauczaniem. Po powrocie do Szwajcarii w 1970 r. objął kierownictwo Wydziału ds. Misji, Ekumenii i Zagadnień Rozwojowych w Kościele Reformowanym Kantonu Zuryckiego. W 1984 roku wybrany został członkiem Zarządu Związku Kościołów Ewangelickich Szwajcarii. Ks. Rusterholz objął urządowanie 1 stycznia 1987 r.

KWIECIEŃ

N	5	Ireny Wincentego
P	6	Izoldy Celestyna
W	7	Donata Rufina
Ś	8	Cezaryny Dionizego
C	9	Mai Dymitra
P	10	Michała Makarego
S	11	Filipa Leona

Myśli tygodnia:

„Nauka jest jak napój,
który obudza coraz większe
pragnienie i rodzi niepokój
nienasycony”.
(J. I. Kraszewski)

„Kto przywiązuje się
do dobrego drzewa,
zyskuje dobry cień”.
(M. de Cervantes)

Znaczenie nazwy miesiąca:

KWIECIEŃ — od kwecia,
które w tym miesiącu wy-
stępuje.

TYGODNIK „RODZINA” W KAŻDYM CHRZEŚCIJAŃSKIM DOMU!

Kwietniowe przysłowia ludowe:

„Choć i w kwietniu słonko
grzeje,
nieraz pole śnieg zawieje”.

„W kwietniu, gdy pszczoła
jeszcze nieruchliwa,
mokra wiosna zwykle bywa”.

Refleksja:

„Praca na zoranej roli (...) wy-
daje mi się być najwyższym
szczęściem, jakiego człowiek do-
stąpi (...). Mieć w swym ręku
możność wyprowadzenia z na-
giej ziemi czegoś tak tajemni-
czego, cudownego w swej budo-
wie, w swym życiu i śmierci, jak
kłos pszeniczny, nie jest to
być współtwórcą cudu?”.
(S. Żeromski)

W następnych numerach, m.in.:

- Niedziela Palmowa
i Wielki Tydzień
- Z zagadnień
wychowawczych
- Trudne pytania
- krzyżówka

ZWIASTUJĄCY



WIOSNY

Gdy począwszy od sierpnia coraz rzadziej można zaobserwować bujne życie ptaków, gdy z każdym tygodniem ubywa coraz to inny gatunek — odnosi się wrażenie, że odchodzi od nas coś drogiego i bliskiego. Już wtedy zaczyna nas trapić myśl, ile to czeka nas pustych dni, w sumie ponad pół roku, zanim odżyjemy wraz ze zwycięsko odradzającą się przyrodą.

I oto nadeszła pora, gdy świat się znowu odmienia i wkrótce zwycięska zieleń wymaże z naszej pamięci obrazy brudnej szarzyzny pól, łąk, nagich drzew i krzewów, smutnych badyli i resztek roztopionego śniegu. Na polach i łąkach, w lasach, nad brzegami rzek i jezior zaobserwować można wiele zjawisk zapowiadających nastanie wiosny — czasu bujnego rozkwitu życia. Już w lutym można było zauważyć pierwszego zwiastuna odradzającej się natury — skowronka polnego. Zatrzymajmy się na chwilę w taki ciepły dzień gdzieś w polu, wsłuchajmy się w ciszę, a z pewnością usłyszymy gdzieś w górze krótki świergot — głos wabiący powracającego skowronka.

Chyba nie ma człowieka, który raz usłyszawszy śpiew skowronka, nie stałby się jego miłośnikiem. Śpiew jego ma coś z tęsknoty za wolną przestrzenią pól, jest rozrzucający i uspakajający, jakąś otuchę wlewa w serca tych, którzy go słuchają. Jest jasny i donośny, miękki i melodyjny, trwa dość długo. Ptak ten śpiewa radośnie z niesłabnącym zapalem. Co pewien czas podrywa się z ziemi, a wzniosłszy się w górę rozpoczyna swój znakomity i jedyny śpiew. Zdania muzyczne następują po zdaniach z równoznacznymi odstępami. Tępy są tak mistrzowsko modyfikowane i mile, że można go słuchać godzinami bez obawy i znudzenia. Śpiew ten dochodzi gdzieś z wysokości, porywając za sobą nie tylko słuch, ale i wzrok obserwatora, który mimo woli szuka małego, a tak wytrwale śpiewającego punkciku. Śpiew skowronka można usłyszeć o każdej porze dnia, a czasem nawet w nocy, od lutego aż do późnej jesieni.

Tuż po skowronkach powracają również inne ptaki, musimy zatem być bardzo czujni, aby tego nie przeoczyć. Zwykle jako drugi pojawia się szpak. Wędrownie szpaki często zatrzymują się na łąkach, gdzie w tym czasie możemy zobaczyć również pierwsze czajki oraz pliszki.

Marzec dobiegł końca. Coraz mocniej grzeje słońce pobudza do życia uśpione rośliny. Pomiedzy delikatnymi igielkami młodziutkich traw pojawiły się przycupnięte przy ziemi białe plamki stokrotek, które tylko teraz mają szansę zwrócenia na siebie uwagi — później zostaną zagłuszone przez inne, bujniejsze rośliny. Wierzby przystroili się już w srebrzyste, puchate „kotki”, natomiast z gałązek leszczyny zwisają złote warkoczyki kwiatostanów.

Wyraźne ożywienie zauważa się również wśród ptaków, które nie opuszczają nas przez cały rok. Trznadle, potrzęszcze i sikory śpiewają także w cieplejsze, słoneczne dni zimowe, teraz jednak ich śpiew rozbrzmiewa wszędzie i to całymi dniami. Wróble, którym zima dała się szczególnie we znaki rozówierkały się na dobre, co jest nieomylną oznaką ich radosnego nastroju. W parkach miejskich o świcie można usłyszeć pierwsze próby śpiewu kosów oraz zięb.

Gawrony są wyraźnie zainteresowane gniazdami. Całymi dniami krzątają się w kolonii naprawiając stare lub budując nowe gniazda. Ponad drzewami parku co chwilę zwisa w charakterystycznej pozycji synogarlica — jedyny dziki gołąb zimujący u nas — odbywająca właśnie loty godowe.

Wyjędźmy jednak za miasto, aby powitać kolejnych przybyszów z południa wracających na tereny lęgowe — żurawia i skowronka borowego. Wędrujące żurawie tworzą w locie szyk w kształcie litery V, zwany „kluczem”. Ptaki często odzywają się donośnym okrzykiem. Ten klangor żurawi jest bodajże najwspanialszym głosem natury. Jest w nim coś tajemniczego i dzikiego, a równocześnie bardzo szlachetnego, dostojnego. Obserwowanie przelotnych żurawi dostarczy nam niewątpliwie wielu pięknych wzruszeń, warto zatem potrudzić się, aby zobaczyć i usłyszeć te ptaki.

Na skraju suchego boru sosnowego możemy spotkać skowronka borowego. Tego szarego, niepozornego ptaszka najłatwiej rozpoznać po prostym, monotonnym, lecz miłym dla ucha śpiewie. Podobnie jak jego polny krewniak, skowronek borowy śpiewa zawieszony w przestworzach podczas lotu trzepoczącego.

Przejdźmy jeszcze w pobliże wsi, w której jest bocianie gniazdo, do którego właśnie powrócił z Afryki — bocian biały. Zwykle pierwszy wraca samiec, zajmuje odpowiednie gniazdo i broniąc go zawzięcie przed bezdomnymi bocianami oczekuje przybycia partnerki.

Na polach można zaobserwować młode zające. Ze swoich zimowych leży wychodzą owady. Pojawiają się pierwsze biedronki. Całą przyrodę ogarnia radość przebudzenia. Bo oto przyszła wiosna — to wspaniałe misterium przyrody, które po zimowym odpoczynku zaczyna się jakby spieszyć, by nadrobić czas stracony, żeby rośliny i zwierzęta mogły dopełnić najważniejszego posłannictwa — przekazać dar życia swemu potomstwu.



W tej porze roku,
Kiedy w powietrzu czuć powiew wiosny,
Zwyczaj powracać przez dalekie morze,
Szlakiem wędrówki od wieków niezmiennym,
Ojczystych naszych pól śpiewne bogactwo,
Wędrownie ptactwo.

(L. Staff)



Bezlistny jeszcze drzemie las żaloszny,
Pola śpią nagie w drętwoży uwięzi.
Wtem ptak zakwilil jeden wśród gałęzi
I nagle cały świat pelen jest wiosny!

(L. Staff)

Ledwo traw runie
Świeżo zielonym spod skib wyjrzą pierzem,
Już ty, skowronku, najmilsze ptaszę,
Wiosny zwiastunie,
Związany z nami odwiecznym przymierzem,
Zlatasz na pola i na łąki nasze.
I od zarania
Przez dzień już cały pieśń twa, cieszyć skora,
Nie milknie w górze, o, bracie skowronku.
I świat rozzwania.
I tak w błękiecie czuwasz do wieczora,
W pieczy nad ziemią pomagając słońku.



(L. Staff)

Ptaki

wiosenne

Ptaszek na sztachecie
sąsiedniego ogrodu
piłuje szklaną piłką
piosenkę żaloszną. —

Przed chwilą grał na flecie
z melodyjnego lodu,
lecz słońce flet stopiło
i w kropłach rozniosto. —

Tam znowu inny, wyżej,
uparcie jak Chińczyk
kiwający głową,
trzęsie dzwonkiem ze szkła. —

Krokusy rosą, chyże,
w kolorowej słodyczy,
jakby na ziemię głowę
cała tęcza zesła. —

Trawa wzrasta nagle,
jak ciągnięta ręka,
pachną niewidne kwiaty,
powietrze balsaminy,

a kos w czarnym gardle
toczy nutę miękka,
zaczerniętą przed laty
w studni Meluzyny. —

(M. Pawlikowska-Jasnorzewska)





RAPORT W SPRAWIE AIDS

Zgromadzenie najwybitniejszych ekspertów amerykańskich wystąpiło z ostrzeżeniem przed tragicznymi skutkami rozprzestrzeniania się w USA epidemii AIDS. Przewiduje się, że w najbliższych latach będzie umierało rocznie na AIDS ponad 50 tysięcy Amerykanów. Odkrycia i wyprodukowanie skutecznej szczepionki przeciwko AIDS nie należy się spodziewać przed upływem 5 lat. Amerykańscy lekarze i mikrobiolodzy obradowali pod auspicjami Narodowej Akademii Nauk USA i Instytutu Medycyny.

Równocześnie opublikowano 375-stronicowy raport w tej sprawie, przygotowany przez Komitet Strategii Narodowej przeciwko AIDS, w którym podkreśla się bezwzględną konieczność uświadomienia seksualnego w szkołach, zwłaszcza po stwierdzeniu wzrostu zachorowań również wśród heteroseksualistów oraz dzieci. Uczniowie oświadczali, że „wychowanie seksualne w szkołach nie jest już tylko poradnictwem dotyczącym świadomego macierzyństwa i ojcostwa, lecz stało się obecnie sprawą życia lub śmierci”.

Komitet oblicza, że wydatki na główny program uświadamiania oraz na badania naukowe wyniosą około 2 mld dolarów rocznie, lecz będzie to mała część kosztów, jakie będą musiały być poniesione w razie pozostawienia epidemii AIDS bez kontroli. Poinformowano, że leczenie pacjenta chorego na AIDS kosztuje od momentu diagnozy do śmierci 50 000 — 150 000 dolarów, co może do roku 1991 wynieść w skali kraju 8—16 miliardów dolarów rocznie. Ocenia się, że AIDS spowodował dotychczas śmierć blisko 15 tys. Amerykanów. Zarazonych jest półtora miliona, a więc do roku 1991 umrze ponad 180 tysięcy osób.

Mówiąc o konieczności wykorzystania telewizji do akcji uświadamiającej na temat przenoszenia choroby, zebrani naukowcy wyrazili obawy, że cenzura telewizyjna w USA na to nie zezwoli, „mimo że — jak podkreślono — nie interweniuje w wiele innych przypadków emitowania programów pokazujących życie seksualne i gwałty”.

Krzyk alarmu rozległ się za pośrednictwem dyrektora generalnego Światowej Organizacji Zdrowia Halfdana Mahlera, który domaga się od ONZ miliarda dolarów na walkę z „wirusem choroby, będącej najgroźniejszym problemem sanitarnym naszego wieku”. Przewiduje się, że za cztery lata około 5 milionów ludzi będzie chorych na tę nieuleczalną, jak dotychczas, chorobę. Według dyr. Mahlera, świat nie doceniał tego problemu. Według danych dostarczonych przez Międzynarodową Organizację Zdrowia, na dzień 28 października ub. roku na AIDS było chorych 203 217 osób w 101 krajach, a mianowicie: 28 592 osoby w obu Amerykach (w tym 26 002 w USA), 108 w Afryce, 3 245 w Europie, 317 w Oceanii i 55 w Azji.

W ciągu zaledwie roku dwukrotnie wzrosła w Szwajcarii liczba stwierdzonych zachorowań na AIDS. We wrześniu liczba chorych, u których rozpoznano nabyty zespół braku odporności, wynosiła tu 170. Tym samym, jak wynika z danych Ministerstwa Zdrowia w Bernie, Szwajcaria osiągnęła najwyższą zachorowalność na AIDS w Europie.

Niepokojąca sytuacja pod względem zagrożenia przez wirusa wywołującego AIDS, jest również w Wielkiej Brytanii. Według analizy sporządzonej przez profesora George'a Knoxa z uniwersytetu w Birmingham, w ciągu najbliższych 20 lat na tę chorobę może umrzeć tu do 40 tysięcy osób.

AIDS nieustannie rozprzestrzenia się — stąd tak alarmistyczna fala w skali światowej. Wynika ona z nowej fazy, w jaką weszła epidemia. Dzisiaj bowiem w wielu krajach AIDS nie jest już chorobą pewnych kręgów marginesowych (homoseksualiści i narkomani). Został stwierdzony, bez żadnych wątpliwości, fakt przekazywania tej choroby w stosunkach heteroseksualnych. Trzeba więc, aby ludzie w pełni zdawali sobie sprawę z istniejącego niebezpieczeństwa!

Zalecenia Międzynarodowego Medycznego Panelu Doradczego (IMAP) dotyczące zespołu nabytego braku odporności, czyli AIDS

W celu zapobiegania infekcji wirusem HTLV—III/LAV i chorobie AIDS, konieczne jest upowszechnienie następujących informacji:

I. Prewencja dotycząca zakażenia się lub przenoszenia AIDS

1. Najbezpieczniejsze jest prowadzenie monogamicznego współżycia seksualnego, oczywiście, gdy żaden z partnerów nie jest zainfekowany;
2. Współżycie seksualne z osobami przypadkowymi zwiększa ryzyko;
3. Ryzyko zmniejsza się przez unikanie kontaktu seksualnego z przedstawicielami grup najbardziej zagrożonych, z takimi jak: mężczyźni homoseksualiści lub biseksualiści, narkomani używający strzykawek do zastrzyków dożylnych, prostytutki i osoby, o których wiadomo, że ich test na przeciwciała wirusa HTLV—III/LAV jest pozytywny;
4. Ponieważ wirus kryje się w nasieniu, użycie prezerwatywy może zmniejszać ryzyko zarażenia.

II. Prewencja dotycząca kontaktów nle seksualnych

1. Osoby należące do najbardziej zagrożonych grup nie mogą być dawcami krwi, nasienia, jak też organów i tkanki do transplantacji;
2. Nielegalne wstrzykiwanie narkotyków do krwi zwiększa ryzyko;

3. Zabronione jest używanie niesterylnych igieł do zastrzyków;
4. Pracownicy służby zdrowia — zatrudnieni w służbach sztucznej inseminacji oraz przy transfuzjach krwi i pochodnych krwi — powinni być świadomi ryzyka zarażenia pacjenta wirusem choroby AIDS;
5. Wszyscy dawcy winni być poddawani testom na przeciwciała wirusa choroby AIDS.

III. Prewencja dotycząca przenoszenia infekcji na noworodki

1. Kobiety, zainfekowane wirusem HTLV—III/LAV, które zachodzą w ciążę, są bardziej zagrożone rozwinięciem się choroby AIDS niż te, które nie są ciężarne;
2. Kobiety z infekcją tego wirusa, które zachodzą w ciążę, mogą przetransmitować infekcję na noworodka w 50% przypadków;
3. Noworodki zarażone AIDS mają bardzo ciężkie i znacznie krótsze życie niż zarażeni dorośli;
4. W poradnictwie dotyczącym antykoncepcji uzyska kobieta zainfekowana wszystkie porady dotyczące zmniejszenia niebezpieczeństwa zainfekowania partnera.

Uwaga: IMAP zastrzega sobie prawo modyfikacji lub zmiany niniejszego materiału w świetle dalszych badań nad chorobą AIDS, jeśli dostępne się staną nowe, istotne informacje naukowe w tej dziedzinie.

(na podstawie: „Problemów rodziny” nr 5, IX—X, 1986)

Współczesna rodzina

Dziecko w rodzinie



Przyjście na świat dziecka, zwłaszcza pierwszego, wymaga przeorganizowania gospodarstwa domowego i ustalenia nowego podziału zadań między małżonkami. Stanowi też dla obojga rodziców nową próbę. Muszą oni teraz podjąć nowe role społeczne: rolę matki i ojca, a przecież wejście w każdą nową rolę wymaga odpowiedniego przygotowania i bywa trudne — może więc sprawiać trudności nawet tym małżonkom, których — jak dotąd — cechowała spójność i harmonijność. To przygotowanie do nowych ról z reguły trwa podczas okresu ciąży — ten biologiczny fakt ma istotne znaczenie psychologiczne i socjologiczne. Przyszli rodzice powoli w swoich myślach i w wyobraźni przygotowują się do zmiany, jaka ma nastąpić w ich życiu. Przygotowując się sami psychicznie, jednocześnie przygotowują swoje otoczenie — bliższą i dalszą rodzinę, przyjaciół, znajomych itp. Muszą przeorganizować swe dotychczasowe życie: podejmują decyzję, kto będzie sprawował opiekę nad dzieckiem i w jaki sposób i jak, wobec tego, ustawić trzeba będzie pracę matki. Czy-

nią też oboje niezbędne zakupy, projektują przemeblowanie domu, szykują wyprawkę i inne drobiazgi. W okresie ciąży zaczynają się też kształtować — co jest szczególnie ważne — postawy rodziców wobec nie narodzonego jeszcze ich dziecka.

Dziecko jest czynnikiem umacniającym małżeństwo, oczywiście, jeśli oboje rodzice są z nim silnie związani emocjonalnie. Jego posiadanie bardziej wiąże ich z szerszą rodziną: interesują się nimi dziadkowie, ciotki, wujkowie, a szczególnie częste kontakty utrzymuje z krewnymi, mającymi dzieci w podobnym wieku.

Przyjście dziecka na świat i konieczność zapewnienia mu odpowiednich warunków wzrostu, pielęgnowania go i opieki wychowawczej nad nim pociąga za sobą potrzebę odpowiedniej organizacji

życia domowego, a więc — nawet przy dobrej jego organizacji uprzednio — niezbędna staje się reorganizacja. Czynności te, które są związane z opieką nad dzieckiem, jak i te, które wiążą się z utrzymaniem domu — muszą być podzielone racjonalnie między domowników. W przypadku, gdy oboje małżonkowie pracują i żona nie może okresowo przerwać pracy, powstaje problem zorganizowania dobrej opieki nad dzieckiem w czasie jej nieobecności i zapewnienia sobie pomocy w czynnościach opiekuńczych czy to z kręgu najbliższej, czy szerszej rodziny, lub — z zewnątrz. Jak wybitnie wynika z badań, dla dziecka najbardziej korzystne jest pozostawanie pod bezpośrednią opieką matki, przy współudziale ojca w procesie wychowawczym. W Polsce, dla umożliwienia matce udziału w opiece nad dzieckiem w pierwszym roku jego życia przyznano jej ustawowo płatny 16—18-tygodniowy urlop macierzyński, a ponadto ma ona prawo korzystać z 3-letniego urlopu bezpłatnego w ciągu czterech pierwszych lat życia dziecka, w ciągu którego — w zależności od zarobków na jednego członka rodziny, może otrzymywać zasiłek opiekuńczy.

W miarę upływu lat i wchodzenia dziecka w kolejne okresy rozwojowe, zmienia się życie rodziny: inaczej spędzają oni teraz czas wolny i urlopy, są w kontakcie z różnymi instytucjami wychowującymi czy kształcącymi, znów inaczej organizują podział obowiązków domowych. W zakresie gospodarstwa domowego, dopóki dziecko jest małe, rodzice całą pracę muszą dzielić między siebie; gdy jest ono już w wieku szkolnym, może — i powinno być — wdrażane coraz bardziej do współdziałania w pracach domowych; gdy dorasta — powinno mieć stałe obowiązki i uczestniczyć we wszystkich zajęciach domowych.

E. LORENC

„DZIADEK” WSPÓŁCZESNEGO LOTNICTWA

Stefan Drzewiecki, najwybitniejszy polski pionier i teoretyk lotnictwa, uhonorowany słusznym tytułem „dziadka współczesnego lotnictwa”, miał bardzo godnych antenatów.

Józef Drzewiecki, dziad Stefana, znany był na rodzinnym Wołyniu jako „Pan Szeź”, który to tytuł przywiózł sobie z Legionów we Włoszech. Przedtem walczył w Powstaniu Kościuszkowskim, a pod Maciejowicami to on właśnie odszukał rannego Naczelnika na polu bitwy. Osiadł wreszcie na Wołyniu, gdzie położył wielkie zasługi w rozwoju Liceum Krzemienieckiego. Jego syn, Karol, ojciec Stefana, walczył w stopniu oficerskim pod Grochowem i Stoczkiem, a później był cenionym literatem i podróżnikiem. Odwiedził m.in. Ziemię Świętą, Konstantynopol, Egipt, Maltę i opisał swą podróż w formie „Listów z podróży na wschód”. Napisał też wiele komedii obyczajowych, dziś już zapomnianych.

Stefan Drzewiecki już jako mały chłopiec interesował się bardzo techniką. Od piętnastego roku życia uczył się we Francji, gdzie w Szkole Centralnej uzyskał tytuł inżyniera.

Zajmuje się potem pracą nad różnymi wynalazkami. W roku 1867, mając 23 lata, skonstruował „licznik kilometryczny” dla dorożek. W kilka lat później, w Wiedniu, uzyskał nagrody za aparat do kontroli szybkości lokomotyw i za przyrząd wykreślający automatycznie na mapie drogę, którą statek przebywa na morzu. Dzięki temu zostaje zaproszony do Petersburga, gdzie na specjalnej kanonierce przeprowadza próby

swego wynalazku, zajmując się jednocześnie zagadnieniami żeglugi podwodnej. Stefan Drzewiecki skonstruował wówczas jednoosobową łódź podwodną, poruszaną za pomocą pedałów mechanicznych. Po odbyciu prób zaprezentował ją carowi Aleksandrowi II i carowej, którzy uhonorowali go wysoką nagrodą pieniężną.

Stefan Drzewiecki nieustannie ulepszał swą łódź, zaopatrując ją w silnik elektryczny i rozbudowując. Jej załoga liczyła już cztery osoby. Drzewiecki zainstalował też po raz pierwszy na świecie peryskop i wyrzutnię torped własnego pomysłu. Po udanych próbach łodzi rząd carski zlecił wybudowanie pięćdziesięciu sztuk tej broni, choć wkrótce przestał się tym interesować. Drzewiecki natomiast doprowadził do zbudowania (wraz z Aleksym Kryłowem) modelu łodzi na 12 osób załogi, wyporności 120 ton, z silnikami parowymi, który dostał I nagrodę na Międzynarodowym Konkursie w Paryżu w 1898 r. Do dziś modele te można oglądać w Muzeum w Leningradzie.

Miało jednak być o lotnictwie. Już w latach osiemdziesiątych XIX w. Drzewiecki zainteresował się aeronautyką — od studiów bowiem nad problemem śruby okrętowej niewielki krok do badań nad śmigłem samolotu.

Jak wielu innych konstruktorów rozpoczął on swe badania lotnicze od obserwacji lotu ptaków. Opisał swe obserwacje w książce „Aeroplany w przyrodzie”, którą jednak ówczesne środowisko techniczne ostro skrytykowało. Na szczęście Drzewiecki nie zraził się

tym. Przeniósł się na stałe do Francji i tu kontynuował swe badania. Wydał kilka książek, m.in. „Le vol plane” (Lot szybowy) i „L'aviation de demain” (Lotnictwo jutro). Opierając się na swojej teorii śrub wodnych stworzył pierwszą praktyczną metodę obliczania śmigieł. Ustalone przez niego zasady zostały wykorzystane przy budowie wielu samolotów.

Kiedy na początku XX wieku wzlatają w powietrze pierwsze aeroplany zaopatrzone w silniki, Stefan Drzewiecki przeżywa chwilę triumfu. Aby lepiej i dokładniej móc prowadzić badania, Drzewiecki wysuwa projekt zbudowania laboratorium aerodynamicznego. Pewien bogaty entuzjasta awiacji ofiarował na ten cel pół miliona franków i polski uczoney wybudował takie laboratorium. W dużej mierze dzięki temu, w 1920 roku mając lat 76, ogłasza swe podstawowe dzieło: „Théorie générale de l'hélice” (Teoria ogólna śruby), odznaczone przez Akademię Nauk w Paryżu.

Do ostatniej chwili życia nie przestał pracować, a zmarł w wieku lat 94, 25 kwietnia 1938 roku. Utrzymywał też żywy kontakt z ojczyzną, pomagał wielu Polakom studiującym lotnictwo.

Prace tego wybitnego uczonego, pioniera postępowej myśli lotniczej, w istotny sposób wpłynęły na rozwój lotnictwa w świecie.

(oprac. na podst. książki St. Szenica „Ongiś” — ed)

Inspiracje religijne w muzyce SZYMANOWSKIEGO

„Od wielu już lat myślałem o polskiej muzyce religijnej. Spiewane gdzieś w wiejskim kościółku „Święty Boże” czy ulubione moje „Gorzkie Żale”, których każde słowo jest dla mnie poetycko żywym organizmem, stokroć silniej zawsze poruszały we mnie instynkt religijny niż najkunsztowniejsza msza łacińska”.

K. SZYMANOWSKI (1926)

Karol Szymanowski był kompozytorem o światowej sławie. Wśród wielu skomponowanych przez niego utworów muzyka religijna zajmuje poczesne miejsce w dorobku kompozytorskim. Jest wyrazem jego świadomej wiary i głębokiej pobożności.

Urodzony 6 października 1882 roku w małej wiosce Tymoszwówka, położonej na południowy wschód od Kijowa, był trzecim dzieckiem Anny z Taubów i Stanisława Korwin-Szymanowskiego, właściciela majątku Orłówka w guberni kijowskiej.

Kiedy nadszedł rok 1917 i w Rosji wybuchła rewolucja, Szymanowscy przenieśli się do Elizawetgradu. Stąd właśnie pisał Karol do swego kuzyna, Jarosława Iwaszkiewicza:

„Wyobraź sobie, że nie mogę na razie komponować, trochę piszę — bez żadnych, oczywiście, pretensji literackich — a wprost, by wyładować pewne rzeczy z siebie”

Szymanowski pisał wówczas dwutomową powieść „Efebos”, której rękopis, będący w posiadaniu Iwaszkiewicza, spłonął we wrześniu 1939 r. w Warszawie. W odnalezionym niedawno fragmencie tej książki autor porusza problem swojego stosunku do wiary katolickiej, pisząc m.in.:

„Pamiętam, dawno temu w dzieciństwie, moja stara ciotka, która mnie wychowywała i którą bardzo kochałem, chodziła ze mną w czasie Wielkiego Postu do kościoła Matki Bożej w Krakowie na jakieś straszliwie żalobne nabożeństwo (zapewne na Drogę Krzyżową — L. G.), którego wtedy zupełnie nie rozumiałem (...). Ogromny drewniany krucyfik, a na nim Chrystus nadnaturalnej wielkości — wyglądał nań, jakby skonał właśnie w okrutnych męczarniach, tak cudną i pełną cierpienia miał twarz. Kazano mi przystąpić do Komunii i miłować Boga nade wszystko, a bliźniego swego jak siebie samego. Nie wiedziałem, jak to należy robić i z rozpaczą myślałem, że będę skazany na wszystkie męki piekła (...). Kochałem więc tylko ukrzyżowanego Chrystusa, który umarł w mękach, by odkupić moje ciężkie grzechy, i z wysokości sklepienia obracał ku mnie swe cierpiące oblicze. I tylko jednego nie rozumiałem: dlaczego właśnie On, taki dobry i łaskawy, bliski i kochany, wymagał od ludzi tego, co wydawało mi się niewykonalne. I miłość ta, i tamto zdziwienie pozostały we mnie na zawsze, aż do tego osobliwego momentu, kiedy to wiele lat później, będąc po raz pierwszy we Włoszech, ujrzałem i wreszcie odgadłem Jego twarz spoglądającą na mnie smutno z żalonych resztek farby na popękanej, zżartej przez wilgoć i czas ścianie: to prawdziwe jego Młodzieńcze Oblicze, które zobaczył Leonardo — w proroczym chyba śnie! — wydaje się jedną spośród wszystkich, inną podobizną Chrystusa. Dopiero wtedy, medytując z drżeniem serca nad tym uosobionym przez Leonarda da Vinci nadludzkim, bezkresnym cierpieniem, poczułem nagle, jak nikt, nikt Go nie rozumiał! Jak w najbliższym, wąskim kręgu uczniów i wierzących, prostych, nieokrzestanych ludzi — jak niewolniczo — płasko i fałszywie tłumaczono Jego słowa! Dopiero wtedy pojąłem kim był On w rzeczywistości — On — Chrystus”... (cyt. za Teresą Chylińską, „Śladami Szymanowskiego w Paryżu”, „Ruch Muzyczny” nr 10 z 17 X—1982).

Sławę Szymanowskiego potęgują jego utwory religijne, które same przez się wystarcząłyby do unieśmiertnienia jego nazwiska. Ich twórca był głęboko wierzący, jakże więc jego wiara nie miała się odzwierciedlić w twórczości muzycznej? Pieśni religijne Szymanow-



Karol Szymanowski w swej zakopiańskiej willi „Atmie”

skiego pochodzą z różnych lat jego twórczości; otwiera je „Kołysanka Dzieciątka Jezus” z cyklu: „Pięć pieśni na głos i fortepian” op. 13 nr 2 (1905), „Zwiastowanie” do słów R. Dehmela, z cyklu „Dwunastu pieśni” na głos i fortepian op. 17 nr 6 (1907), „Święty Franciszek mówi do ptaków” do tekstu T. Micińskiego z cyklu „Sześciu pieśni” na głos i fortepian op. 20 nr 2 (1909), „Święta Krystyna” ze słowami K. Iłakowiczówny, ze zbioru „Rymy dziecięce” op. 49 nr 8 (1922—23) oraz „Niech Jezus Chrystus” z sześciu „Pieśni kurpiowskich” na chór mieszany a cappella nr 3 (1928—19). Dochodzą tu jeszcze dwie większe kompozycje: „Veni Creator” na sopran, chór mieszany, organy i orkiestrę op. 57 (1930) i „Litania do Marii Panny” na sopran, chór żeński i orkiestrę op. 59 do tekstu Jerzego Lieberta.

Na pierwszym miejscu utworów religijnych Szymanowskiego stoi oratorium „Stabat Mater” op. 53 na trzy głosy solowe, chór i orkiestrę, napisane w latach 1925—1926. Jest to bowiem dzieło, zasługujące na szczególną uwagę ze względu na swoje walory artystyczne, a także dlatego, że stanowi wydzwięk bolesnych przeżyć kompozytora: tragicznej śmierci 14-letniej siostrzenicy, Alusi Bartoszewiczówny ze Lwowa. Szymanowski pisze, iż był bardzo wstrząśnięty tym ciosem:

„... nie mogłem komponować — pisze. A potem — potem napisałem właśnie „Stabat Mater” (...). Z moich wszystkich utworów „Stabat” lubię najbardziej, a początek śpiewu sopranu w ostatniej części jest najpiękniejszą melodią, jaką udało mi się kiedykolwiek w życiu napisać”.

„Stabat Mater” to oratorium o natchnionej inwencji melodycznej i wspaniałej instrumentacji. Podzielone na sześć części, opiera się na sekwencji wielkopostnej Jacopone da Todi. Muzykę tego dzieła cechuje doza artystycznego przeżycia — od bólu i smutku do pełnej nadziei w słowach partii sopranu: „Chrystus niech mi będzie grodem”, jak też w ufniej prośbie o pośrednictwo bolejącej Matki Chrystusa.

Dzieło to jest wyznaniem wiary kompozytora, jego przeżyć, walk, cierpień i tęsknot. Jesteśmy przytłoczeni wielkością tej muzyki i jednocześnie olśnieni jej głębią i pięknem. Życzeniem Szymanowskiego było, aby jego muzyka mogła przynieść ze sobą jakąś tajemniczą, niezwykłą radość wyzwolenia, drzemiącego na dnie duszy każdego słuchacza.

Wiadomo dziś, że Szymanowski i jego twórczość religijna, stanowi jakby wielką klamrę zespalającą osiągnięcia całych pokoleń polskich kompozytorów.

Muzyka Szymanowskiego jest ciągle odkrywana w treści, formie i wypowiedzi artystycznej. Natomiast postać wielkiego kompozytora pozostaje dla nas wzruszającym obrazem prostoty i skromności artysty, pozostającego do końca w służbie muzycznej.

Pod koniec życia ciężko chory kompozytor czuł się bardzo osamotniony. Żył w przykrym przeświadczeniu zbliżającej się śmierci. Ostatnie dni spędził w Davos, znanym szwajcarskim sanatorium oraz w Lozannie w — „Clinique du Signal”. Mieszkał tam w dużym, słonecznym pokoju z przestronną werandą. By przełamać chwile nostalgii i osamotnienia, artysta położył na szafce koło łóżka małą obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej, a na komódce fotografie obojga rodziców.

27 marca, w Wielki Piątek przyjechała z Warszawy siostra, Stanisława, świetna interpretatorka pieśni Karola. Było to ich ostatnie spotkanie, bowiem w Niedzielę Wielkanocną, o północy, 29 marca 1937 roku serce wielkiego muzyka i kompozytora — Karola Szymanowskiego — przestało bić na zawsze.

LUDWIK GAWROŃSKI

Wiosna przysła! Znakomicie!
Lekka, ciepła, zwiewna trzpiotka!
Tchnie we wszystko nowe życie;
Wszystkich coś milego spotka!

Chodź na spacer! Spójrz, jak wkoło,
Wszystko lśni od nowych barw:
Widzisz? Nawet trawom jest wesoło,
Pozieleniał od nich świat...

Słyszysz? Ptaki nam ćwierkają,
Ze w ogródku, tuż za gankiem,
Słodkie fiołki dojrzewają
Już wiosennym, jasnym rankiem...

Wróble, dotąd osowiale,
Wśród gołębi wiodą spór
Czy nasionka już dojrzałe
(Przydałby się pełny wór!)

Szpaki czyszczą lśniące piórka,
Zagadują coś do kawek:
Że — gwarniejsze są podwórka,
Nie brakuje w parkach ławek...

A nad nami, puszyste,
Chmurki — jak waniliowy krem...
Jak zechcę — wyciągnę rękę,
I wszystkie zaraz zjem!

Kiedy wrócimy do mamy,
Wiosennym dniem zmęczeni;
To — buzi mamie damy,
I grzecznie — spać pójdziemy!

E. LORENC



Wiosenny



spacer

Dostrzegłszy to chłopiec cofnął się w głąb budy jeszcze dalej. Zaczął rozmyślać o swoim położeniu. Trusia odeszła, ale mogła wrócić w każdej chwili i zobaczyć go, do tego zaś nie można było dopuścić. Doprawdy, niełatwe były warunki Miłorady. Musiał odejść z Domu pod Topolą bez pożegnania, musiał kryć — się, i to nie tylko przed wrogami, ale także przed swoimi. Teraz zaś, kiedy tak strasznie chciało mu się porozmawiać z Kasią i Trusią, trzeba szukać schronienia, żeby dziewczynki nie mogły go dojrzeć.

— Muszę stąd odejść — powiedział do Hardej ze smutkiem. Tutaj Trusia mogłaby mnie zobaczyć.

— Przez te wszystkie dni, kiedy byłeś chory, wyłaziłam zawsze naprzeciwko niej i zasłaniałam sobą otwór budy. Ale zdarza się czasem, że gospodarz zabiera mnie do izby. Wtedy zostaniesz sam...

— Jakaś ty dobra! Tak bardzo się o mnie troszczyłaś.

— Życie moje jest twarde i ja jestem twarda i na pewno niewiele jest we mnie dobroci. Nie chciałam cię tu wcale przyjąć, kiedy zwiślałeś z pyska Kiwaja jak martwy królik. On jednak

I. JURGIELEWICZOWA

O chłopcu, który szukał domu



powiedział mi o wiewiórczętach, które oddałeś matce...

— Nie myślałem, że Kiwaj o tym pamięta...

— My, psy, pamiętamy wszystko, co się stało, nawet to, czego nie rozumiemy i o czym trudno jest nam mówić — powiedziała Harda poważnie.

— Powiedz, gdzie mógłbym się schować?

— Nie wiem, prawie nigdy nie spuszczałam mnie z łańcucha. Ale Fanfara da ci pewno jakąś dobrą radę.

— Któż to taki?

— Kogut. On już o tobie sły-

szał. Harda wyrzała na podwórze i zobaczywszy, że nie ma ludzi, zawołała głośno:

— Fanfaro! Piotruś się obudził i chce z tobą mówić!

Piotruś przelazł przez szczęnięta i usadowił się w otworze budy. Ogromny kogut z wielkim, czerwonym grzebieniem i piórami stał na środku podwórza i wydawał krótkie gardłowe okrzyki. Spod płotu poderwały się trzy szare, nakrapiane kokoszki i biegły do niego pośpiesznie, zaraz po nich przysła indyczka, a na końcu, kiwając się, przydreptała kaczka.

Fanfara spojrział na to zgromadzenie jak wódz na wojsko i powiedział: „Proszę za mną” ruszył w stronę psiej budy. Trzy kury szły tuż za nim, indyczka stąpała obok, a kaczka, mimo wysiłków, żeby nadążyć, została nieco w tyle.

— Cześć Piotrusiowi, wielkiemu podróżnikowi i przyjacielowi zwierząt! — zawołał Fanfara

zobaczywszy chłopca, który przyglądał się ptasiemu pochodowi ze szczerym rozbawieniem.

— Cześć dzielnemu kogutowi Fanfarze — odpowiedział Piotruś. — Cześć Fanfarze i jego towarzyszom.

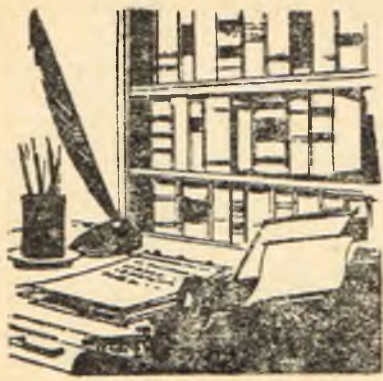
— Jesteśmy na twoje rozkazy: ja, trzy kokoszki, Deptusia, Dreptunia i Drepcinka, indyczka Elwira i kaczka Taktakula.

Kokoszki nic nie mówiąc spojrzwały na Fanfarę z oddaniem, indyczka westchnęła jak osoba, która ma zastrzeżenia, ale zgadza się dla świętego spokoju, Taktakula zaś powiedziała:

— Tak, tak, tak — z tak wielkim przekonaniem, jak gdyby Fanfara wyraził to, co ona sama postanowiła oświadczyć, tylko jeszcze nie zdążyła. Była bardzo zgodna, pragnęła jednak, by sądono, że nie tyle zgadza się ze wszystkimi, ile że wszyscy zgadzają się z nią.

— Nie chcę rozkazywać, tylko prosić o radę — odezwał się Piotruś — Muszę się gdzieś ukryć tak, żeby mnie nikt nie mógł dostrzec. Jakie miejsce możecie mi doradzić?

cdn



Rozmowy z Czytelnikami

Niektórzy ludzie „rozrywają szaty” nad postępowaniem współczesnej młodzieży, zarzucając jej lekkie traktowanie obowiązków, słabe zaangażowanie w sprawy natury społecznej i obojętność wobec problemów religijnych. Ale nie można z tym się zgodzić. Bo coraz więcej młodych nie przechodzi obojętnie obok tego, co dzieje się wśród nich i wokół nich. Znaną jest również coraz większe zaangażowanie młodzieży w sprawy religijne. Przykładem może tu być chociażby list, w którym Marek L. — uczeń IV klasy szkoły średniej z Gorzowa Wielkopolskiego — pisze między innymi:

„Wiadomo mi z nauki dogmatyki katolickiej, że jednym ze znamion Kościoła Chrystusowego jest jego świętość. Jednak nawet wśród chrześcijan obserwujemy

tylko zła... A przecież i oni tworzą Kościół. Mam więc trudności jak ich postępowanie, niezgodne często z wolą Bożą, pogodzić ze świętością Kościoła”.

Drogi Marku! A jednak Kościół Chrystusowy jest święty. Święte jest bowiem to, co jest wolne od grzechu; a więc, co Bogu jest miłe i co do Niego prowadzi. A ponieważ zadaniem Kościoła jest prowadzić ludzi do Boga, również on musi być święty. Jest zaś świętym dlatego, bo jego założyciel — Jezus Chrystus jest święty; bo jego nauka i sakramenty są święte; bo wychowuje świętych.

Nie podlega dyskusji świętość boskiego założyciela — Jezusa Chrystusa. Dlatego podczas starcia z faryzeuszami, mógł im powiedzieć: „Któż z was może mi dowieść grzechu?” (J 8, 22). Bowiem najbardziej zawzięci wrogowie nie byli w stanie nic mu zarzucić. Jednak Bóg „tego, który nie miał grzechu, za nas grzechem uczynił, abyśmy się stali sprawiedliwością Bożą” (2 Kor 5, 21). Ojciec niebieski zrównał (pod względem prawnym) Jezusa z grzechem i złożył na niego przekleństwo, jakie grzech sprowadza, byśmy przez jego mękę i śmierć dostąpili usprawiedliwienia. Ale i wówczas „On grzechu nie popełniał ani nie znalazł zdrady w ustach jego” (1 JP 2, 22), chociaż bluźnierstwa i zlorzeczenia skazańców bywały na porządku dziennym. Wreszcie — mówiąc o arcykapłańskiej godności Chrystusa — św. Paweł podkreśla z naciskiem: „Przystało nam mieć arcykapłana świętego, niewinnego, nieskałanego, odłączonego od grzeszników..., który nie musi codziennie, jak inni arcykapłani, składać ofiar najpierw za własne grzechy” (Hbr 7, 26—27).

Również nauka głoszona przez Kościół Chrystusowy oraz udzielane przez niego sakramenty są

święte. Jego zadaniem jest prowadzić dalej rozpoczęte przez Chrystusa dzieło. On bowiem „dał samego siebie za nas, aby nas wykupić od wszelkiej nieprawości i oczyścić sobie lud na własność, gorliwy w dobrych uczynkach” (Tyt 2, 14). Dlatego też w głoszonej przez Kościół nauce nie może być niczego zdroźnego. Przeciwnie. Musi on podawać zasady, których wypełnianie pozwoli „oczyszczyć... lud na własność” Bogu i uczyni go naśladowcą dobrych uczynków Boga—Człowieka.

Jezus Chrystus posiadał także środki prowadzące do najwyższej doskonałości. Sam zachęcał swoich wyznawców, aby do tej doskonałości dążyli, mówiąc: „Bądźcie wy tedy doskonali, jak Ojciec wasz niebieski doskonały jest” (Mt 5, 48). Zaś św. Paweł przypomina: „Ta jest... wola Boża; uświęcenie wasze” (1 Tes 4, 3). Dlatego Zbawiciel — jak uczy ten sam Apostoł — „umiłował Kościół i wydał za samego siebie, aby go uświęcić, ...żeby był święty i niepokalany” (Ef 5, 25—27). By jednak mogło to nastąpić, musiał go wyposażyć we wszystkie środki konieczne do uświęcenia dusz. Środkami tymi są: ofiara Mszy świętej, sakramenty święte oraz modlitwy Kościoła. Przez nie otrzymujemy konieczną do uświęcenia łaskę.

Skoro nauka Kościoła i środki, jakimi posługuje się on w wypełnianiu swego zadania, są święte, to i owoc tej pracy również musi być święty — zatem Kościół Chrystusowy musi wychowywać świętych. Była już mowa, że został on wyposażony w odpowiednie środki. Dlatego wszyscy, którzy z nich należycie korzystają, osiągnąć powinni przynajmniej pierwszy stopień świętości, a mianowicie stan łaski. Przyrzekł to Syn Boży, mówiąc uczniom swoim: „Przeznaczyłem was, abyście szli i owoc wydali i aby owoc wasz był trwały” (J, 15, 16). Wiadomo

jednak, że znaczna liczba dzieci Bożych osiąga świętość w w stopniu wybitnym. Ją zapewne miał Chrystus na myśli, kiedy wskazywał na nią jako znak wyróżniający. Dał temu wyraz, mówiąc: „każde dobre drzewo wydaje dobre owoce, ale złe drzewo wydaje złe owoce... Tak więc po owocach poznacie ich” (Mt. 7, 17. 20).

Pierwszy stopień świętości („świętość początkująca”) nie objawia się jednak na zewnątrz. Skoro zatem Chrystus wspomina o cnocie, dzięki której można poznać wartość człowieka, ma na myśli cnotę heroiczną — objawiającą się wielkimi czynami. Wyróżniają się nimi tylko najlepsi synowie Kościoła, tj święci Pańscy. A nie są oni w dziejach Kościoła czymś nadzwyczajnym. Bowiem pierwszym zadaniem tej nadprzyrodzonej instytucji jest prowadzenie swoich dzieci do takiej świętości, jaką ukazał Zbawiciel, mówiąc: „Dalem wam przykład, byście i wy czynili, jak Ja wam uczyniłem” (J, 13, 15). I do takiej świętości zachęca Kościół wszystkich swych synów, gdyż w nich okazuje się w największym blasku nadprzyrodzona siła moralna Kościoła Chrystusowego.

Mam uzasadnioną nadzieję, że po tych wyjaśnieniach nie będziesz już miał trudności odnośnie świętości Kościoła. Nie ma bowiem chrześcijanina, który nie byłby w stanie osiągnąć przynajmniej stanu łaski. A nawet ci, którzy źle czynią, na pewno kiedyś — podobnie, jak to miało miejsce w przypadku Marii Magdaleny czy Szawła — doczekają się chwili swego nawrócenia.

Korzystając zaś z okazji, łączę dla Ciebie Marku, i pozostałych Czytelników serdeczne pozdrowienia w Chrystusie.

DUSZPASTERZ

PORADY

Jak ją wykryć? Jakie są objawy, mogące budzić podejrzenia — i to zarówno pacjenta jak i lekarza? Przede wszystkim pięć następujących:

— Kaszel trwający ponad 4 tygodnie: sygnał, by bezwzględnie poddać się badaniom, włącznie z radiologicznym, gdyż istnieje zagrożenie gruźlicą, nowotworem bądź inną przewlekłą chorobą płucną,

— krwioplucie: sygnał alarmowy i absolutny nakaz zgłoszenia się do lekarza, nawet przy najmniejszej ilości odpluwanej krwi, pochodzącej z płuc, nie z nosa,

— przedłużone stany podgorączkowe i utrata wagi ciała,

— ból w klatce piersiowej, choć nie jest on objawem specyficznym dla choroby płuc. Przyczyną jego może być także choroba serca, więc w każdym razie ból w klatce piersiowej powinien być sygnałem do jak najszybszej wizyty u lekarza,

Gruźlica dziś (c.d.)

— kontakt ze znanym źródłem zakażenia, a więc z kimś, kto choruje na gruźlicę.

Wśród 100 osób, które spełniają jeden z wymienionych warunków, znajduje się 3—4 chorych na gruźlicę i prawdopodobnie jeden chory na nowotwór płuc.

Pacjent, u którego wykryto gruźlicę, powinien początkowo leczyć się w szpitalu. Tu przez 2—3 miesiące pobytu musi on nauczyć się samodyscypliny w leczeniu: regularnego pobierania odpowiednio dobranych leków, i tylko tych leków, a także odpowiedniego trybu życia: bez alkoholu, papierosów, bez nadmiernej opalania itp.

Po wyjściu ze szpitala przez 6—9 miesięcy chory leczony jest w najbliższej poradni przeciwgruźliczej. Często stosuje się obecnie tzw. leczenie nadzorowane, którego istotą jest to, że pacjent przychodzi do poradni i w obecności pracownika łyka podane leki. Ma to na celu spo-

wodowanie regularnego, stałego i wystarczająco długiego przyjmowania określonych leków, co w przypadku gruźlicy jest sprawą szczególnej wagi, tym bardziej, że często po kilku miesiącach leczenia pacjent czuje się już prawie zdrowy.

Niestety, samo dobre samopoczucie nie jest wystarczającym wskaźnikiem wyzdrowienia. W organizmie mogą znajdować się bowiem ukryte ogniska zakażenia, do których lek nie dociera w wystarczający sposób, a także ogniska bytowania bakterii w stanie tzw. przetrwalnikowym, kiedy to leki na nie nie działają. Dlatego też trzeba przyjmować przepisane leki tak długo, aż „przeżyje się” bakterie w stanie przetrwalnikowym i zwalczy się te, które są w stanie rozmnażania.

Chorzy na gruźlicę powinni więc ściśle stosować się do zaleceń lekarza, a zdrowi powinni profilaktycznie stosować się do następujących zasad:

— pilnować prawidłowego szczepienia BCG u swoich dzieci,

— zwracać pilnie uwagę na objawy chorobowe mogące świadczyć o chorobie płuc,

— ograniczyć przynajmniej lub najlepiej zaprzestać palenia tytoniu,

— przestrzegać terminów badań radiograficznych,

— pić tylko mleko przegotowane ze względu na możliwość przeniknięcia doń prątków gruźlicy pochodzących od chorych krów.

Personel pracujący w żłobkach, przedszkolach i szkołach, a także w zakładach gastronomicznych powinien mieć ważne i stale aktualizowane karty zdrowia, co zresztą dotyczy również rolników i innych osób trudniących się produkcją i rozwożeniem żywności.

Tę ciężką plagę społeczną, gruźlicę, można zwalczyć tylko przez jednolite działanie służby zdrowia i społeczeństwa.

(oprac. na podst. książki „Lekarz radzi” — ed)

Poszła na szczyt tej góry kamienistej, skąd się otwierał rozległy widok na lasy, na wsie za nimi i na nieskończony obszar przestrzeni. Patrzyła się, ale ta cisza w przestrzeniach, niepokój, to przeczuwanie burzy, jakaś trwoga, denerwowały ją silnie. Wiedziała, że jutro coś się zdecyduje, coś się stanie takiego, czego pragnęła i bała się jednocześnie...

Wróciła o zmroku do domu. Nie rozmawiała ani z ojcem, ani z Kręską, tylko zaraz po kolacji poszła do swojego pokoju i czytała bardzo długo *Consuelo* Jerzego Sanda.

W nocy sny ją trapiły ciężkie, że się co chwila budziła spocona, i jeszcze przede dniem obudziła się zupełnie i nie mogła spać. Leżała z szeroko otwartymi oczyma i patrzyła w sufit, na którym rysowała się plama światła, oderwana od latarni peronowej. Pociąg jakiś szedł z hukiem, słyszała długo jego loskot rytmiczny i całe chóry głosów przeciskały się przez szyby strumieniami dźwięków.

W głębi pokoju — zalanej mrokiem, pełnej jakichś błysków, snujących się niby oderwane promieniowanie światła dawno zagasłych — zdawała się widzieć widma, zarysy jakichś scen, postaci, dźwięków. Mary mózgu zmęczonego napełniały pokój halucynacjami. Spojrzała jakiś gmach ogromny, długi, szeregami kolumn, jak się zaczął zarysowywać i wylaniać z mroków... nie wiedziała, co to jest, ale patrzyła...

Potem szły sceny i postacie jakies tragiczne, przestrzenie zalane światłem, głosy muzyki, cisza ludzka, miasto wielkie, ulice długie, domy wysokie, tło na ulicach.

Rano wstała tak zdenerwowana, że się na nogach utrzymać nie mogła.

Słyszała, że ojciec dysponuje wystawny obiad, że robią przygotowania do uroczystego przyjęcia. Kręska chodziła około niej na palcach i uśmiechała się subtelnie drwiącym uśmieszkiem, który Jankę drażnił. Odurzona była wyczerpaniem i burzą, jaka wrzała w niej. Przyglądała się wszystkiemu obojętnie, bo myśl jej była ciągle o tej oczekiwanej walce z ojcem. Chciała coś czytać, zająć się czymś, ale wszystko wysuwało się jej z rąk bezwładnych.

Poszła do lasu, ale zaraz zawróciła z powrotem, bo nie wiedziała, po co tam iść...? Nuda jakaś rozlała się po niej i niepokój przesłaniał jej serce mgłą coraz większą. Nie mogła się w żaden sposób otrząsnąć z tego nastroju.

Zaczęła grać machinalnie gamy, ale monotonne, usypiające szmery dźwięków denerwowały ją jeszcze więcej.

Grała później nokturny Chopinowskie, grała długo, wsłuchiwała się w te tony nieokreślone, co były jakimś śpiewem zaświatów, co miały

w sobie akcenta łez, cierpień, krzyków, rozpaczy bezsilnej, blaski zimnych nocy księżycowych, jęki podobne do szeptów dusz konających, szmery, światła, uśmiechy rozłączeń, drgania życia subtelnego i smutnego...

I rozplakała się spazmatycznie. Płakała długo, nie wiedząc dlaczego płacze, ona, która od śmierci matki nie wylała ani jednej łzy.

Poczuła się znękana pierwszy raz w życiu, które dotychczas było tylko ciągłym buntem protestu i szamotania się. Obudziło się w niej głębokie pragnienie podzielenia się smutkiem duszy; zapagnęła wyszeptać na jakim sercu zyczliwym te myśli obłądne, strzępy uczuć, cierpienia nieokreślone i obawy. Łaknęła współczucia, czując, że to znękanie byłoby mniejsze, ból cichszy, łyzy nie tak palące, gdyby mogła otworzyć serce przed jaką serdeczną przyjaciółką.

Poznała, że samotność jest nieszczęściem w pewnych stanach duszy.

Kręska zawołała ją na obiad objaśniając, że Grzesikiewicz już czeka.

Wytarła ślady łez, poprawiła włosy — poszła.

Grzesikiewicz pocałował ją w rękę i usiadł obok niej.

Orłowski miał humor święteczny i coraz domyślniki i triumfujące spojrzenia rzucał na Jankę.

Pan Andrzej był milczący i niespokojny; czasami się odzywał, ale tak cicho, że ledwie Janka usłyszeć mogła. Na Kręskiej znać było zdenerwowanie.

Jakaś posępna atmosfera wisiała nad wszystkimi.

Obiad włókił się ciężko i nudnie. Orłowski chwilami wpadał w zadumę i wtedy marszczył brwi, targał gniewnie brodę i mordercze spojrzenia rzucał na córkę.

Po obiedzie przeszli do saloniku.

Podano czarną kawę i koniak.

Orłowski wypił szybko kawę i wychodząc pocałował Jankę w głowę, i mruknął coś niezrozumiale.

Zostali sami.

Janka patrzyła w okno; Grzesikiewicz czerwony, rozstrojony, dziwny, zaczął coś mówić i popijał kawę małymi łykami, wreszcie wypił ją od razu, filiżankę odsunął, aż się przewróciła wraz ze spodkiem na stół.

Janka roześmiała się z tej gwałtowności i z miny, z jaką się tłumaczył.

— Niech się pani nie dziwi, ale w takiej chwili człowiek by lampę połknął nie zauważywszy...

— Trudno by było — odpowiedziała i znowu ją śmiech pusty i bezmyślny zatrząsał.

POZIOMO: A-1) tytułowy bohater opery Verdiego, B-8) 1987, C-1) państwo z Ammanem, D-8) wielka siła, moc, E-1) gafa, F-7) niemiarowość w pracy serca, H-1) oddział Tatarów przeprowadzający zażon, I-7) składający handlową propozycję, K-1) wylansował piosenkę „Dzisiaj, jutro, zawsze”, L-6) najwyższej czystości cukier konsumpcyjny, M-1) rewia, N-6) artyleryjska palba.

PIONOWO: 1-A) wyrób ceramiczny, 1-H) dzieło Reymonta, 3-A) ułatwia obserwację, 4-K) z szablą i lancą, 5-A) na łące, 5-G) nadrzeczny drapieznik, 6-K) trunek, 7-E) rybnie gody, 8-A) satelita Flipa, 9-D) flisak, 9-I) imię autorki powieści „Meir Ezofowicz”, 10-A) przyprawa do potraw, 11-F) w muzyce: umiarkowanie, 13-A) fronton budynku, 13-H) jadło, pożywienie.

Po rozwiązaniu krzyżówki należy odczytać szyfr (przysłowie karałpackie):

(M-9, L-4, C-2, F-10, A-10) (D-8, B-3, B-11, N-8, M-2, C-1, C-10) (A-4, E-2, D-11) (M-13) (G-11, D-12, N-10, I-5, H-6) (B-10, H-2, K-1, I-7, D-5, B-9, I-9, G-3, L-7) (M-13) (M-1, B-5, C-8, H-1, F-9).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 14”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki nr 6

„Leniwemu i chmura jest ciężarem” (przysłowie tureckie).
POZIOMO: węgielka, uchwyt, Trubadur, Armand, Ariosto, pantera, tramwaj, Anielka, kompas, kondycja, rzyśko, Kalewala. **PIONOWO:** witraż, tokarz, Gruzinka, post, emaus, owca, skok, opeja, aura, ront, Indie, Cham, ewolucja, studia, parafa.
 Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 6 nagrody wylosowali: Cecylia Jałowiecka z Katowic i Jan Wąz z Oleśna.
 Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 14

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
A													
B													
C													
D													
E													
F													
G													
H													
I													
K													
L													
M													
N													

rodzina
 TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kołegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratorki. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kierownictwa Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę; — od dnia 10 listopada na 1 kwartał, 1 półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 25 000. Zam. 156. K-71.

KOMEDIANTKA

— Nie, nie i nie! — myślała teraz, chodząc po swoim pokoiku. — Nie pójdę za męża.

O zamążpójściu nigdy na serio nie myślała. Czasami miłość jakaś wielka, wstrząsająca snuła się w jej myśli, marzyła o niej przez chwilę, ale o małżeństwie nie pomyślała nigdy.

Dosyć lubiła nawet Grzesikiewicza, bo jej nigdy nie mówił półsłówkami o uczuciach, nie grywał przed nią miłosnych komedij, do jakich ją przyzwyczaili inni wielbiciele; lubiła go za prostotę z jaką opowiadał, co musiał przecierpieć w szkołach, jak mu wymyślano od chamów, od karczmarskich synów, jak go upokarzano i jak im płacił za to pięścią — po chłopsku.

Śmiał się przy tych opowiadaniach, ale miał w śmiechu jakiś akcent żalu czy urazy.

Chodziła z nim nieraz na spacer, bywała z ojcem w ich domu, lubiła bardzo starą Grzesikiewiczową, ale żeby wyjść za męża za niego!... Roześmiała się z tej myśli, tak się jej wydała śmieszna i dziwaczna.

Otworzyła drzwi do pokoju ojca, aby mu powiedzieć ostro i stanowczo, że Grzesikiewicz nie ma po co przyjeżdżać; ale Orłowski spał już po obiedzie w swoim fotelu, z nogami opartymi o parapet okienny. Słońce świeciło mu prosto w twarz, prawie już miedzianą od opalenia.

Cofnęła się. Przeczynała po niepokoju, jaki rósł w niej, że burza będzie straszna, bo ojciec nie będzie chciał ustąpić, ale czuła, że i ona nie ustąpi.

— Nie, nie i nie!... Choćby przyszło uciekać z domu, a nie pójdę za męża!...

Ale ją zaraz chytyła bezradność czysto kobieca po takiej stanowczej myśli i spoglądała prawie ze strachem w przestrzeń, w której zdawała się widzieć siebie samą uciekającą z domu.

— Pojadę do wujów... tak!... a stamtąd do teatru... Nikt mnie nie zmusi, abym tutaj pozostała.

I aż zawrót głowy uczuła z oburzenia na myśl, że może ją kto chciał zmuszać, i zaraz potem hardo patrzyła w przyszłość — i była już zdecydowana na wszystko, byle nie ustąpić.

Słyszała, jak ojciec wstał, potem z okna przyglądała się pociągowi osobowemu, który odchodził; słyszała dzwonki stacyjne, szwargot kilku wsiadających Żydków; widziała czerwoną czapkę ojca, żółte wypustki telegrafisty, rozmawiającego przez okno wagonu z jakąś panią; widziała i słyszała wszystko, ale nie rozumiała nic z tego. Ta stanowcza chwila, to jutro wywierali na nią już swój wpływ.

Kręska przyszła i swoim zwyczajem zaczęła kołować po pokoju cichym, kocim ruchem, nim się odezwała. Miała w twarzy wyraz współczucia i rzewność w głosie.

— Panno Janino!

Janka spojrzała na nią i przeczytała wyraźnie jej obawę.

— Nie! możesz mi pani wierzyć, że nie! — odpowiedziała silnie.

— Ojciec dał słowo, będzie chciał koniecznie posłuszeństwa... co to będzie z tego?

— Nie! nie pójdę za męża!... Może sobie ojciec odwołać słowo; mnie nie zmusi...

— Tak... ale zacznie się to dopiero wojna, zacznie!...

— Przettrzymałam już tyle, przetrzymam i więcej.

— Ja się boję... to się tak gładko nie skończy. Ojciec taki gwałtowny... Ja nie wiem, jak tam pani może znosić tyle... Gdybym była na miejscu pani, to wiem, co bym zrobiła... i to zaraz, dziś natychmiast!

— Ciekawam... niech mi pani da jaką radę.

— Wyjechałabym przede wszystkim, żeby uniknąć hecy. Pojechałabym do Warszawy...

— No, i cóż dalej? — pytała Janka ze drżeniem w głosie.

— Zaangażowałabym się do teatru i niech się co chce dzieje!

— Tak, to dobra myśl, ale... ale...

I nie dokończyła, bo dawna bezradność i dawne obawy znowu wróciły; siedziała już, nie odpowiadając Kręskiej, która widząc, że projekt jej nie zostanie wykonany, wyszła zirytowana.

Janka włożyła jakiś kaftan, filcową czapkę, wzięła kij i poszła do lasu, ale dziś nie mogła się tam bezmyślnie włóczyć ani znaleźć rozkoszy w obcowaniu z samą sobą, nawet marzyć o scenie nie mogła.



Kącik kulinarny

Pieczeń, flaczki i kotlety

— inaczej

Pieczeń huzarska. 1 kg mięsa wołowego pieczeniowego, 1/2 cytryny, 3 cebule, 2 jajka, 3 dkg masła, pół szklanki śmietany, 3 dkg suszonego i utartego chleba razowego, 1 łyżka mąki pszennej, sól, pieprz, 2—3 grzyby suszone lub duszone pieczarki.

Mięso zbijamy tłuczkiem, a następnie nacieramy sokiem z cytryny i odkładamy w chłodne miejsce na godzinę. Następnie oprószyć mąką i obsmażamy równomiernie na rumiany kolor. Przekładamy z patelni do brytwanki, wlewamy resztki sosu z patelni, dodajemy odrobinę wrzątku i dusimy pod przykryciem około godziny, dolewając od czasu do czasu wrzącą wodę, by się nie przypaliło i nie wysuszyło. Po upływie przewidzianego czasu, gdy mięso przestygnie wyjmujemy je na deseczkę i nacinamy głębokie ukośne plastry w taki sposób, by nie

przeciąć podstawy, tzn. by spodnia warstwa mięsa pozostała nienaruszona.

W nacięcia nakładamy farsz, który przygotowujemy w sposób następujący:

Z posiekanych i sparzonych wrzątkiem główek cebuli wyciskamy sok, siekamy ponownie, dodajemy masło i 2 żółtka, 2—3 ugotowane i posiekane grzybki, utarty razowy chleb. Wszystkie składniki dokładnie mieszamy, a następnie wypełniamy nimi nacięcia, które uprzednio zrobiliśmy na powierzchni mięsa. Tak wypełnioną pieczeń przywracamy do jej poprzedniego kształtu i aby lepiej się trzymała spinamy szpilkami przeznaczonymi zwykle do szaszłyków, ewentualnie wykałaczkami.

Całą pieczeń wkładamy ponownie do rondelka, lub brytwanki i dusimy pod przykryciem nie więcej niż pół godziny. W międzyczasie przygotowujemy sos śmietanowy: pół szklanki śmietany roztrzepujemy z jedną łyżką mąki i na pięć minut przed zakończeniem pieczenia wlewamy do duszonego mięsa.

Podajemy na półmisku w formie dwóch połączonych plasterów mięsa udekorowanych jarmuszem lub zieloną sałatą, względnie świeżymi pomidorami. Do pieczeni podajemy osobno surówkę z warzyw i ziemniaki purée.

Flaczki z kurczaka. 1 kurczak średniej wielkości, włoszczyzna (15 dkg marchwi, 10 dkg pietruszki, 10 dkg selera, 1—2 pory, 2 cebule), przyprawy: pieprz, listek laurowy, majeranek, sól, mielona papryka do smaku.

Mięso opłukać, zalać wodą i gotować. Gdy zachodzi potrzeba zszumować, a następnie dodać obraną i umytą włoszczyznę pokrojoną przedtem w cienkie paski. Jedynie cebulkę rumienimy na ogniu i gdy wywar będzie gotowy wyjmujemy. Po sprawdzeniu miękkości gotowanego mięsa wyjmujemy je

również i po ostudzeniu kroimy na deseczce w niezbyt grube paski, po czym ponownie wkładamy do wywaru. Z jednej łyżki masła i 1 łyżki mąki przygotowujemy tymczasem zasmażkę, doprawiamy nią flaczki, dodając do smaku sól, pieprz, majeranek i (jeśli ktoś lubi) mieloną paprykę.

Podajemy na miseczkach lub w specjalnych filiżankach z białym pieczywem.

Kotlety z „niespodzianką.” 20 dkg wieprzowiny, 20 dkg wołowiny, 1 surowe jajko, 3 łyżki tartej bułki, 2 cebule, 5 dkg pieczarek, sól, pieprz, smalec do smażenia (lub olej słonecznikowy) oraz: 3 szt. migdałów, 6 rodzynek, kawałek sera żółtego, 1 jajko ugotowane na twardo.

Pieczarki umyć, oczyścić, drobno poszatkować. Cebulę obrać, posiekać i lekko zrumienić na tłuszczu razem z pieczarkami.

Mięso zemleć. Do masy dodać 1 jajko (surowe), tartą bułkę, sól, pieprz, 3—4 łyżki zimnej wody. Z przygotowanej masy formować kotlety, nakładając do każdego inny zestaw smakowy, a więc 1 łyżkę cebuli z pieczarkami, łyżeczkę utartego sera, kawałek jajka na twardo, migdały czy rodzynki. Jeśli mamy np. kompot z wiśni, możemy do masy mięsnej włożyć kilka wisienek (bez pestek) itp.

Uformowane kotlety smażyć z obu stron na rozgrzanym tłuszczu, układamy następnie w żaroodpornym naczyniu i wstawiamy na 10 minut do lekko nagrzanego piekarnika. Podajemy z dodatkiem warzyw gotowanych lub surówek a także ziemniaków.

Mamy nadzieję, że zaproponowane w naszym dzisiejszym „kąciku” przepisy zasila zbiory kulinarnych „recept” na nietypowe dania, i że przypadną do gustu naszym Czytelnikom.